BEZPŁATNY DWUTYGODNIK

19 CZERWCA 2013

Przegląd Piaseczyński

9 (1) 2013

Fundacja Pomóż Dorosnąć
Aleja Kalin 30, 05-500 Piaseczno
KRS 0000203456
BZ WBK II O/Piaseczno
21 1090 1694 0000 0001 1008 2174
FUNDACJA POMÓŻ DOROSNĄĆ
www.pomozdorosnac.pl

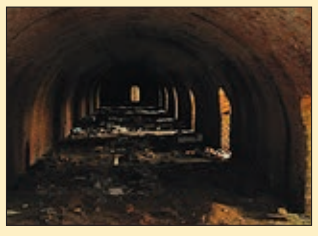

Cegła z napisem „Gołków” – krótka opowieść o historii cegielni **– str. 7**

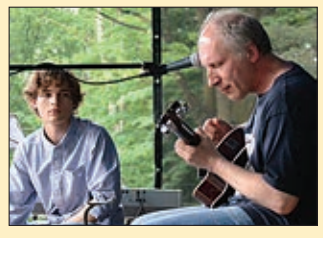

Zalesiańskie święto w ulewnym deszczu – XIII Jarmark Hubertowski **– str. 9**

Disco Dance, Hip-Hop, – turniej tańca sportowego w Piasecznie o puchar burmistrza **– str. 13**

Góra budżetu obywatelskiego

W Przeglądzie Piaseczyńskim z najwyższą uwagą obserwujemy wszelkie objawy pogłębiania więzi społecznych i zaangażowania mieszkańców w życie lokalnej społeczności. Gdy w Górze Kalwarii pojawiła się wiadomość o przygotowaniach do wprowadzenia budżetu obywatelskiego, nie sposób zbyć sprawę drobnym komunikatem. Zagadnienie jest tym bardziej ciekawe, gdyż jest to jak na razie jedyna gmina w powiecie piaseczyńskim tworząca iście obywatelski projekt. Spotkanie z burmistrzem Dariuszem Zielińskim przybliżyło szczegóły rozwiązań.

czytaj str. 2

Jednak nadal śmieci

PIASECZNO

To miał być już koniec – wszystkie uchwały podjęte, do przetargu nikt nie zgłasza już uwag, deklaracje złożone – czegóż więcej chcieć? Choćby pojemników, które od poniedziałku gminna spółka SITA Piaseczno zabiera od mieszkańców, mimo, że umowy obowiązują do końca miesiąca. To wszystko albo przy zgodzie burmistrza (?!?), albo przy jego niewiedzy...

Nowy system ma zacząć funkcjonować od 1 lipca. Jak podaje piaseczyński Wydział Gospodarki Odpadami, złożono już około 60% deklaracji, co jest przyjęte jako dobry wynik. Wiele mówiło się o tym, żeby wypowiedzieć umowy z końcem maja, tak, aby do końca czerwca (przy miesięcznym okresie wypowiedzenia) mieć zapewniony odbiór odpadów. Piaseczyńska rzeczywistość wystawia nas jednak na ciężką próbę.

Oddawaj kontenera!

Jest poniedziałek rano. Do domów naszych czytelników podjeżdża – jak zwykle – wóz firmy SITA Piaseczno. Pracownicy zabierają śmieci, nie zostawiają jednak kontenera. Na pytania mieszkańców pada odpowiedź, że pojemniki na odpady trzeba było od firmy kupować do końca maja. Teraz już się nie da. Żegnają się i jadą po kolejny kontener czy kubeł. Już nie wrócą – za dwa tygodnie pierwszy lipca, obsługę przejmą firmy wyłonione w przetargu. Ale umowa, w większości przypadków wypowiedziana, obowiązuje zgodnie z kodeksem cywilnym do ustalonego terminu (koniec czerwca) a nie ostatniego kursu, który firma zdecyduje się wykonać.

Przezorny jednak nieubezpieczony

Okazuje się, że nawet mieszkańcy, którzy postanowili zabezpieczyć się „na wszelką ewentualność” i umowy nie wypowiedzieli, podzielili los całej reszty.

dokończenie na str. 3

Kosmiczny Józefosław

PIASECZNO

„Dziś łatwiej kupić działkę na Marsie, niż uzyskać pozwolenie na budowę Julianowskiej” – powiedział podczas zebrania wiejskiego wsi Józefosław jeden z mieszkańców i był to jeden z „lżejszych” komentarzy.

Burmistrz Lis i starosta Dąbek „bujają się” z Józefosławiem

Omawiane sprawy budowy Julianowskiej i Cyraneczki, odwodnienia i rozbudowy Auchan to nie tylko palące problemy Józefosławia – to także jedne z ważniejszych planowanych przez obecną ekipę rządzącą inwestycji, przy czym kluczowe jest tu użycie słowa „planowanych”...

Zebranie wiejskie z udziałem sołtysa – starosty Dąbka, burmistrza Lisa, a także wielu urzędników gminy i powiatu jak też radnych z terenu, miało dać wiele odpowiedzi. W zasadzie cała stołówka szkoły przy Kameralnej była wypełniona. Problemy mieszkańców „wsi” Józefosław, która może stanowić nawet kilkanaście procent ogółu mieszkańców gminy, stoją jednak w miejscu – rozmawiano o przeszłości (kto czego nie zrobił), o przyszłości (kto co zrobi) i teraźniejszości (papiery wędrują pomiędzy urzędami, a inwestycji jak nie było tak nie ma). Czy jest szansa na „przyśpieszenie” działań dla Józefosławia?

dokończenie na str. 3

REKLAMA

Senna sesja

Tam, gdzie miały być emocje, był względny spokój. Tam, gdzie nie powinno się wydarzyć absolutnie nic ciekawego, nagle coś się działo. Jak na nasze, piaseczyńskie realia, było straszliwie monotonnie, choć pomysł na naklejki „czyja dziura" radnego Hubla zacny. Ale po kolei.

Absolutorium dla burmistrza

Teoretycznie, najważniejszym punktem sesji powinna być dyskusja nad absolutorium dla burmistrza. Ten doniosły fakt, znaczy zazwyczaj tyle – udzielamy ci absolutorium, uznając, że dobrze wykonujesz swoją pracę, bądź nie, gdyż gdzieś noga ci się powinęła. W trakcie dyskusji powinno paść sporo argumentów na poparcie każdej z tez, zaś na rozładowanie emocji – głosowanie i oczekiwanie na wynik. Tylko że to zupełnie nie tak wyglądało...

„Dyskusja" rozpoczęła się bowiem od odczytania opinii, potem było kolejne odczytanie opinii, potem chyba odczytanie opinii na temat opinii... Zdania składały się głównie ze słów ustawa, uchwała, paragraf i akapit. Po dobrych kilku, czy nawet kilkunastu minutach, zapadła krępująca cisza... Przewodniczący obradom Piotr Obłoza nieco zdziwiony zapytał, czy na pewno nikt nie chce zabrać głosu, widząc, że lista mówców jest pusta. Sensowną wypowiedzią popisała się tylko radna Nowocin-Kowalczyk, udowadniając tym samym, że z odpowiednimi dokumentami musiała się zapoznać wcześniej.

Co do reszty radnych – cóż... Może wszyscy bali się zadać jakiekolwiek pytanie, gdyż wtedy pani skarbnik musiałaby wytłumaczyć raz jeszcze, co przeczytała... Absolutorium przy niespotykanej zgodności przeszło, były oklaski i uściski rąk, ale jakieś takie niemrawe... W końcu szkoda czasu, skoro jeszcze tyle punktów przed nami...

Dobre praktyki?

Na naprawdę długiej sesji (początek 9:30, koniec ok. 15:30) muszą, choćby z zasad prawdopodobieństwa, znaleźć się jakieś „kwiatki". I tak radny Hubl zaproponował, aby zamówić specjalne tabliczki, które wtykalibyśmy w dziury. Na tabliczce byłaby informacja do kogo należy dziura wraz z numerem telefonu. Zamiast więc dzwonić z większością spraw do gminy, telefony zaczęłyby dzwonić częściej w starostwie oraz sąsiednich gminach. Pomysł albo szalony, albo genialny, zależy jak na to patrzeć – trzeba by było pilotażowo zrealizować i sprawdzić. Może właśnie dlatego mi się spodobał.

Nikt nikomu nie może zabronić zmiany „zainteresowań", w tym przypadku poszczególnych komisji problemowych. Niby nic w tym nowego i złego, że radny czy radna zmieniają np. komisję prawa na finansów, niemniej tym razem było trochę zaskoczenia. Radny Rosłon, dotychczasowy przewodniczący komisji polityki gospodarczej (w zasadzie chyba najważniejszej wraz z komisją finansów i inwestycji), przeszedł do komisji ochrony środowiska, też zresztą na stanowisko przewodniczącego. Nie ma w tym akurat niczego dziwnego ani złego, gdyż radny dał się poznać jako jedna z lepiej przygotowanych merytorycznie osób w radzie. Dziwi jednak fakt, że wakat przewodniczącego zajął radny Marciniak, który radnym jest – formalnie – od miesiąca... Potrzeba zmian? Brak kadr? Pojęcia nie mam, na najbliższe komisje się przejdę, zobaczymy, jak to teraz będzie wyglądać...

W ramach tradycji piaseczyńskiego magistratu, rzeczy ważne (jak absolutorium) głosujemy szybko, zaś nad rzeczami mniej ważnymi (kwota 15 tysięcy dla policji) odbywa się długa narada... Ale kwestia dofinansowywania policji, czy „współpracy" z powiatem, to – jak wiadomo – nasza niekończąca się opowieść... W temacie czasu warto jeszcze wspomnieć o wypowiedzianej w wolnych wnioskach propozycji, aby skrócić w jakiś sposób czas na interpelacje, co było spowodowane relatywnie długą – jak na czas wykorzystany poprzez innych radnych – wypowiedzią radnej Nowocin-Kowalczyk, która zawarła w niej dobre kilkanaście kwestii. Pozostali radni, pod nieobecność samej „omawianej", zaczęli się zastanawiać co zrobić, aby rozwiązać ten „palący ich problem". Wstępnie zaproponowano bądź przeniesienie wniosków i interpelacji na koniec porządku obrad, bądź też wykorzystanie systemu informatycznego i skrócenie czasu na wypowiedź do kilku minut.

Walne na Jedności

Na marginesie trzeba jeszcze dodać słowo o zaproszeniu, czy też może prośbie o pomoc ze strony mieszkanki osiedla Jedność, która prosiła radnych, jako osoby zaznajomione z prawem i samorządnością, o obecność i wsparcie mieszkańców podczas zbliżającego się zebrania walnego spółdzielni. Na walnym oczywiście będziemy, chociażby po to, aby sprawdzić, czy ktokolwiek z radnych poczuł się do tego obowiązku. Jednocześnie podajemy tę informację do publicznej wiadomości w nadziei, że może ktoś spoza rady podejmie się pomocy mieszkańcom...

Krzysztof Dynowski

Przegląd Piaseczyński

Wydawca:
Edmond Investments sp. z o.o.
05-500 Piaseczno, ul. Czajewicza 30

Redaktor naczelny
Grzegorz Szestowicki
g.szestowicki@przegladpiaseczynski.pl

redakcja:
Krzysztof Dynowski
k.dynowski@przegladpiaseczynski.pl

Kamil Korbik
kamil.korbik@przegladpiaseczynski.pl

Agnieszka Piechowska
z.piechowska@przegladpiaseczynski.pl

współpracują:
Andrzej Adamski, Agnieszka Deja, Ryszard Fajer, Joanna Grela, Karolina Hofman, Anna Kolanowska, Grzegorz Piotrowski, Dorota Primke, Małgorzata Roszkiewicz, Kuba Sienkiewicz

redakcja@przegladpiaseczynski.pl
tel. 731-163-646

reklama
reklama@przegladpiaseczynski.pl
tel. 731-163-644

Ogłoszenia drobne
drobne@przegladpiaseczynski.pl
www.przegladpiaseczynski.pl

Ilustracje:
Katarzyna "Wawryko" Wawrykowicz

Opracowanie graficzne/łamanie:
www.studiofuria.com.pl

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skrótów.

Naklad 20 000 egzemplarzy
Zasięg Powiat Piaseczyński

Część dochodu z reklam przekazujemy fundacji Ewy Lubianiec Pomóż Dorosnąć.

Góra budżetu obywatelskiego

Rozmowa z burmistrzem Góry Kalwarii, Panem Dariuszem Zielińskim.

Grzegorz Szestowicki: Góra Kalwaria jest jedyną w powiecie piaseczyńskim gminą miejsko-wiejską wprowadzającą budżet obywatelski. Co skłania Pana do zaproponowania radnym, aby dać mieszkańcom możliwość samodzielnego decydowania o wydawanych pieniądzach?

Dariusz Zieliński: Doświadczenia związane z wprowadzaniem w naszej gminie funduszu sołeckiego. Mieszkańcy sołectw uczestnicząc w zebraniach, na których podejmują decyzję co do przeznaczenia zaplanowanych na sołectwo środków finansowych. Dzięki takim spotkaniom lepiej poznajemy swoje potrzeby. Jest to aspekt społeczny nie do przecenienia w budowaniu świadomego społeczeństwa samorządowego. Mam nadzieję, że poprzez analogię uda się nam wdrożyć budżet obywatelski, nazywany przez nas, w odróżnieniu od funduszu sołeckiego, funduszem miejskim. Fundusz, który wniesie w życie mieszkańców Góry Kalwarii wartości cenniejsze niż pieniądze. Liczymy na aktywizację różnych środowisk, oraz wzrost zainteresowania lokalnymi tematami czy problemami. Chcielibyśmy aby aktywne uczestnictwo w tworzeniu budżetu wytworzyło więzi tak dziś potrzebne w nowoczesnym społeczeństwie.

G.Sz.: Jak w praktyce będzie wyglądała procedura? Czy zamierzacie skopiować schematy przyjęte w ustawie o funduszu sołeckim?

D.Z.: Na razie poszukujemy najlepszego rozwiązania. W początkowej fazie realizacji projektu zamierzamy poddać pod rozwagę jeden z dwóch dyskutowanych modeli. Pierwszy zakłada zaproponowanie mieszkańcom miasta listy trzech, może czterech, zadań inwestycyjnych, z których mieszkańcy ułożą listę rankingową. W zależności od dostępnych środków będziemy je realizować w kolejności, jaką ustalą głosujący. Drugim rozważanym rozwiązaniem jest pomysł na podział dostępnej kwoty funduszu między „dzielnice" naszego miasta. Niezależnie który wariant wybierzemy, mieszkańcy będą mieli do rozdysponowania kwotę około pół miliona złotych. Wielkość kwoty jest proporcjonalna do ilości mieszkańców miasta. Nie chciałbym, aby ktokolwiek czuł się poszkodowany i mówił, że miasto dostało coś więcej kosztem wsi lub odwrotnie.

G.Sz.: Czy nie obawia się Pan, że dyskusje przerodzą się w kłótnie na zasadzie: mój chodnik ważniejszy, moja ulica istotniejsza?

D.Z.: Ten poziom dyskusji obserwowaliśmy bardzo rzadko, na samym początku wprowadzania funduszu sołeckiego. Dziś świadomość obywatelska i umiejętność konstruktywnej rozmowy na argumenty podczas zebrań z mieszkańcami sołectw niejednego by zaskoczyła. Coraz częściej wybory mieszkańców są przemyślane. Wydatki na przedsięwzięcia mają wyraźną wartość dodatnią dla społeczności lokalnej, bardziej czują się gospodarzami swojego terenu. Niemniej krzewienie idei samorządowej i edukowanie społeczne to proces, którego nie możemy zaniechać. Jesteśmy przygotowani na solidną pracę z ludźmi, w której poprzez dialog osiągniemy najlepsze rezultaty. Przecież nasza praca nie jest dla urzędu, radnych czy burmistrza osobiście, my pracujemy dla mieszkańców.

G.Sz.: Mimo wielu obietnic wyborczych trudno znaleźć władze samorządowe działające w tak niestandardowy sposób. Takiej postawy ze strony władz mieszkańcy innych gmin powinni zazdrościć.

D.Z.: To nie jest kwestia zazdrości. Chęć współpracy powinna wypływać ze wszystkich stron. Dialog wymaga umiejętności argumentowania, jak i słuchania. Nam to się udaje. Cieszę się, że w kierowanej przeze mnie gminie wdrażamy autentyczne konsultacje społeczne. Odbieram wiele sygnałów, że w procesie dialogu społecznego uczestniczy coraz więcej osób. Dzięki temu obraz jest pełniejszy i łatwiej podejmować decyzje.

Dla przykładu, wprowadzając zmiany w systemie gospodarki odpadami komunalnymi, odbyłem z mieszkańcami wiele spotkań, na których przedstawiłem nowe uregulowania prawne w tym zakresie. Spotkania były bardzo wartościowe bo dały możliwość wymiany poglądów i stały się dla mnie źródłem cennych informacji.

G.Sz.: Tak zwana „miękka sfera" w Górze Kalwarii wydaje się działać znakomicie. A co z działaniami infrastrukturalnymi?

D.Z.: W bieżącym roku realizujemy kilka zdań w zakresie infrastruktury społecznej m.in. ośrodek zdrowia w Sobikowie, ośrodek kultury w Górze Kalwarii (dofinansowany z funduszy regionalnego programu operacyjnego województwa mazowieckiego), adaptujemy budynki będące w zasobach gminy na mieszkania komunalne. Współfinansujemy budowę hali sportowej na terenie byłej jednostki wojskowej. Ponadto dużą kwotę przeznaczyliśmy na remonty dróg gminnych oraz wykonanie kanalizacji w ul. Walewickiej.

Jednak najważniejsze dla Góry Kalwarii inwestycje infrastrukturalne leżą poza kompetencją samorządu gminnego. Mam tu na myśli budowę obwodnicy miasta i przebudowę wału wiślanego na odcinku Borki - Krępa Radwankowska. W tych sprawach cały czas lobbujemy u władz wojewódzkich i parlamentarzystów. Wspiera nas również wicepremier Janusz Piechociński. Mam nadzieję, że w najbliższym czasie działania te przyniosą pozytywne rezultaty. ■

Kosmiczny Józefosław

dokończenie ze str. 1

Zanim przejdziemy do meritum, jeszcze kilka słów o głównych bohaterach, czyli staroście w roli gospodarza i burmistrza w roli gościa – rzecz ważna o tyle, że pojęcie tych ról, w których obaj panowie występowali, pozwoli pełniej spojrzeć na prezentowane niżej informacje. Oto bowiem sołtys, prowadzący spotkanie, swoją postawą wyrażał „jestem stąd, też bym chciał, żeby te inwestycje się zadziały, też czekam na wyjaśnienia pana burmistrza czemu jeszcze nie ma drogi czy chodnika". W tą rolę, trochę na swoje nieszczęście, wszedł burmistrz, który „tłumaczył się", samodzielnie bądź z pomocą urzędników, z opóźnień i rozmaitych problemów.

Przewodniczący spotkaniu sołtys korzystał dosyć szeroko ze swoich uprawnień, często wchodząc w zdanie i podając swoją interpretację danego faktu, przerywał dyskusję i przechodził do następnego pytania czy tematu. Warto o tym pamiętać, zwłaszcza, że gdyby zamienić role obu włodarzy, których łączy „szorstka przyjaźń" i to starosta musiałby się tłumaczyć, emocje zebranych – choć w większości takie same – znalazły upust gdzie indziej.

Julianowski plan sześcioletni

Budowa chodnika przy jednej z najdłuższych i najważniejszych ulic w gminie ciągnie się już niemiłosiernie długo. A to wszystko nadal etap uzyskiwania pozwolenia na budowę, bez choćby śladu łopaty wbitej w pobocze. Problemem okazały się mapy, które były rozbieżne – inne w gminie, inne w starostwie, inne do celów projektowych, inne do celów prawnych – i są to wszystkie potencjalne wymienione rozbieżności, którymi przerzucali się rozmówcy. Kto zawinił? Odpowiedź zależy od tego, kogo się o to spyta. Bezspornym pozostaje tylko fakt, że starostwo w Piasecznie nie dograło sprawy z gminą, która zwróciła się potem kolejno do starostwa w Mińsku Mazowieckim i w Otwocku. W obu przypadkach udało się uzyskać kompletnie nic. „Nadal jesteśmy w tym samym miejscu, co kilka lat temu" – skwitował ktoś z sali.

Starosta argumentował, że proponował od dawna podział inwestycji na kilka etapów – na każdy z nich łatwiej i szybciej możnaby uzyskać pozwolenie, niż na całość długości ulicy, przy której jest kilkaset nieruchomości. Skoro już o działkach mowa, jak się okazuje, problemem w wydaniu pozwolenia przez starostwo w Piasecznie był sam starosta. „Nie mogę wydawać decyzji we własnej sprawie" argumentował przypominając, że jest właścicielem kilku działek przy Julianowskiej. „Czyli dopóki Pan Dąbek będzie starostą, nie będzie mógł wydać dokumentów na budowę chodnika?" – żachnął się jeden z mieszkańców.

Osobna kwestia to sama procedura dogadywania się gminy z właścicielami nieruchomości. „Otrzymaliśmy od gminy propozycje porozumień, pół roku temu przesłaliśmy naszą odpowiedź, od tej pory nie ma żadnego odzewu" – żalił się jeden z właścicieli działek przy Julianowskiej. „Było o to dużo pretensji, nie mogąc dogadać się ze wszystkimi właścicielami, postanowiliśmy pójść trybem specustawy" – odpowiadał burmistrz Lis. Argumentację mieszkańców, że przecież z częścią można się było dogadać polubownie podchwycił starosta wskazując, że na odcinku od szkoły do Cyraneczki po jednej stronie jest działka gminna zaś po drugiej tylko trzech właścicieli i można się tam dogadać, co powinno się przełożyć na realizację inwestycji jeszcze w tym roku (działania wykonywane na mocy zwykłego pozwolenia, gdy gmina ustali wszystko polubownie z mieszkańcami, są zdecydowanie szybsze, choćby przez brak ogromnej dokumentacji, niż w przypadku korzystania ze specustawy).

Podsumowując, dokumentacja nadal wymaga uzupełnienia i pełnej zgodności, o czym świadczy kolejna, negatywna dla gminy, ocena starostwa, tym razem otwockiego. Nikt z zebranych nie podjął się podania przybliżonego chociaż terminu zrealizowania inwestycji. Co prawda wiemy już, że przetarg zostanie ogłoszony od razu po uzyskaniu niezbędnych dokumentów, jak zapewnia burmistrz, wiemy że pieniądze na wykonanie inwestycji się znajdą, możemy szacować, ile potrwa sam przetarg i roboty, ale nikt nie wie, kiedy uda się zakończyć pierwszy etap, czyli uzyskanie wszystkich pozwoleń. Plan, obecnie sześcioletni, ma więc szanse przebić nawet niektóre „dziesięciolatki"...

Nowe nazwy ulic – Kajakowa, Mokra i Zalana

Taką propozycję możnaby spokojnie zgłosić na najbliższą sesję rady. Na pytanie, co się dzieje z ulicami Wilanowską czy Cyraneczki, odpowiedź jest zawsze podobna i ma coś wspólnego z wodą. Miał być chodnik przy Wilanowskiej, ale jest tam ciek wodny, którego remont jest warunkiem koniecznym do wydania przez zarządcę odpowiednich uzgodnień, niezbędnych do budowy chodnika... Działania na kanale Jeziorki powinny być prowadzone przez gminę i starostwo, a w zasadzie muszą, gdyż właściciel jakoś się nie kwapi nawet do koszenia czy odmulania. Wojewódzki Zarząd Melioracji i Urządzeń Wodnych, bo o nim mowa, naciska też na budowę zbiornika. Są tu dwie koncepcje – zbiornik wyrównawczy (czyli niejako poszerzenie koryta rzeki/kanału w danym miejscu) lub zbiornik retencyjny (osobny akwen, połączony z rzeką/kanałem). Który pomysł realizować – nie wiadomo, każdy ciągnie w swoją stronę. „Ale tam miał być park" – woła jedna z mieszkanek, słysząc o zbiorniku retencyjnym. „Chyba lepiej, żeby ludzi nie zalewało?" – odpowiada retorycznie ktoś z sali.

Auchan, Geodetów i woda

„Co się dzieje na Geodetów" – pada pytanie, w nawiązaniu do istniejących od tygodni „wykopków", przy których – jak twierdzą mieszkańcy – czasami ktoś się pojawia... PwiK prowadzi inwestycję, jak się dowiadujemy. „Przestańcie im płacić od godziny to może w końcu skończą" – krzyczą z sali. Temat błyskawicznie przechodzi na odwodnienia, głos zabiera mieszkaniec ulicy Tulipanów. Pyta, czy to jest odwodnienie dla Auchan, czy dla ludzi. Nasza ulica jest ślepa, a Pan Burmistrz chce nam zafundować 8–metrowy wykop – żali się i dodaje, że on się na to nie zgadza. „Pan ma na to niewielki lub zerowy wpływ" – odpowiada burmistrz i dodaje, że droga jest gminna, więc gmina może zrobić co chce. Kilka osób zaczyna się „gotować".

Czarę goryczy przelewa jedna z zebranych, która informuje, że od dwóch lat próbuje nakłonić gminę do inwestycji na swoim terenie, który udostępnia za darmo. Chodzi o łąkę przy Geodetów, po stronie gminy Lesznowola. „Obok są prywatne działki pani wójt, ona też się zgadza" – informuje pani Barbara. Ta propozycja jest alternatywą dla rozkopywania Tulipanów, a w zasadzie byłaby nią, gdyby towarzyszyło jej zainteresowanie ze strony gminy Piaseczno...

Na szczęście jest też pozytywny aspekt tej całej „wymiany zdań i argumentów" – dowiedzieliśmy się, że ulica Cyraneczki ma docelowo być drogą powiatową. To chyba jedyny pewnik z tego spotkania. A jednocześnie potencjalna zapowiedź jeszcze ostrzejszych niż dotychczas dyskusji w radzie gminy Piaseczno, która niechętnie łoży kasę na coś, co powinna zrobić inna jednostka samorządu terytorialnego. Czy to spotkanie, poza „podgrzaniem atmosfery" przyczyniło się do czegoś jeszcze, dowiemy się najprawdopodobniej po wakacjach – wtedy powinny być już widoczne pierwsze efekty działań, które mogą być podjęte teraz. Powinny też być znane pierwsze przymiarki do budżetu na 2014, choć przykład Julianowskiej pokazuje, że przeznaczyć na coś środki to jedno, a wykonać inwestycję – to już zupełnie inna sprawa...

Krzysztof Dynowski

Jednak nadal śmieci

dokończenie ze str. 1

„Umowę z SITĄ chciałem wypowiedzieć pod koniec czerwca – wolę zapłacić za jeden miesiąc podwójnie i mieć pewność, że na początku wprowadzania nowego systemu ewentualne problemy nie sprawią, że zostanę z górą odpadów na posesji" - żali się jeden z czytelników. Nic z tego, i w tym przypadku SITA zabiera pojemnik, mimo, że umowa nadal obowiązuje i nie ma mowy o jej wypowiedzeniu!

Nawet miesiąc z odpadami

Do obowiązywania nowego systemu mamy jeszcze dwa tygodnie. Od lipca zacznie funkcjonować harmonogram, zgodnie z którym śmieci z domów jednorodzinnych odbierane będą „nie rzadziej niż raz na dwa tygodnie", co oznacza, że niektórych może czekać nawet miesiąc przymusowego „przetrzymywania" odpadów na swojej posesji, dopóki z pierwszą wizytą nie zjawi się nowa firma. Co dzieje się z odpadami organicznymi, które przez miesiąc będą poddawane letnim temperaturom, każdy może sobie łatwo wyobrazić. „Zaczną chodzić", trzeba tylko mieć nadzieję, że znajdą drogę do Punktu Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych.

Co więcej, gmina nie dostarczyła jeszcze worków na śmieci. Nie wiadomo, kiedy i przez kogo zostaną przekazane. Nowe pojemniki można kupić na wolnym rynku, ale wyłonieni w przetargu przedsiębiorcy na pewno zaproponują korzystne ceny, tyle, że kontenery od nich najprawdopodobniej pojawią się dopiero z pierwszą wizytą ich pracowników...

To spółka gminna

Naszych czytelników najbardziej oburzył fakt, że SITA Piaseczno jest w 50% spółką gminną. To nie jest firma z „bajek z czasów komuny", gdzie przedsiębiorca był grubym wyzyskiwaczem, z frakiem i cygarem, który batem zaganiał porządnych ludzi do pracy w nieludzkich warunkach. SITA jest spółką gminną, a to czyni ją odpowiedzialną, w pewien sposób, za dobro mieszkańców. Jakiemu dobru miałoby się przysłużyć odebranie pojemników na odpady dwa tygodnie przed zakończeniem obowiązywania umowy, pozostaje dla nas zagadką.

Co więcej, działania krzywdzące mieszkańców są w tym momencie realizowane bądź za wiedzą i zgodą burmistrza, co zakrawałoby na złą wolę i nieodpowiedzialność, stąd tą wersję odrzucamy w całości - pozostaje więc opcja, w której władze spółki, podległej także burmistrzowi, postanowiły dokonać takiej czynności, nie zważając na ewentualną opinię Zdzisława Lisa w tej sprawie, co dowodzi braku skutecznego nadzoru nad działaniami spółki ze strony urzędu.

Krzysztof Dynowski

Karta wartości dodanej

Każdy z nas ma w portfelu kilka, jeśli nie kilkanaście, plastikowych kart. Dowód osobisty, prawo jazdy, karta do bankomatu, kredytowa, miejska, ze stacji benzynowej, z księgarni, na siłownię... Każda większa sieć sklepów, czy to kosmetyków czy kawy, ma już swoją kartę. Nawet w kebabie można dostać kolorową tekturkę, na którą dostajemy stempelki za zakupione posiłki, by jedenasty otrzymać gratis...

Ostatnio dużo się mówiło o Karcie Warszawiaka, oferującej tańsze bilety na komunikację miejską dla osób płacących podatki w Warszawie. Ciekawa inicjatywa, podobnie jak działania dzielnicy Bemowo, która na chyba wszystkie imprezy organizowane na lotnisku posiada pulę biletów, które bądź to rozdaje mieszkańcom za darmo, bądź też losuje. Wiele jest tego typu pomysłów, każdy próbuje przyciągnąć do siebie, zachęcić do płacenia podatków i wspierania samorządowej kasy, a jednocześnie budowania jakiejś relacji, pozytywnej emocji pomiędzy mieszkańcem a miastem czy dzielnicą. Mimo to, pewne rzeczy dziwią.

Piaseczno nadal sypialnią

Na kuriozum zakrawa w tym miejscu fakt, iż na ostatniej sesji Rady Miejskiej, Radny Michał Rosa wnosił o rozważenie przyłączenia się Piaseczna do Karty Warszawiaka. Jakkolwiek szczytną jest idea, aby mieszkańcy płacili mniej za dojazd do Warszawy, ta funkcja jest – po części – realizowana poprzez coroczne, wielomilionowe dotacje dla ZTM ze strony magistratu. Poza tym, Karta Warszawiaka niejako „zaczyna" od komunikacji, ale siłą rzeczy będzie musiała pójść krok dalej – kina, biblioteki, ośrodki kultury – wszystkie jednostki w jakiś sposób publiczne, powinny – idąc tym samym tokiem rozumowania – oferować zniżki dla mieszkańców Warszawy płacących podatki w stolicy. Czyli teraz co? Albo mieszkańcy Piaseczna zaczną, zamiast tutaj, płacić podatki w Warszawie, albo będziemy ich zachęcać do skorzystania z oferty edukacyjnej i kulturalnej, ale nie u nas...

Jeszcze raz podkreślam – nie krytykuję samego zamysłu, tylko jego krótkowzroczność. Może także dlatego, że od wielu lat niejako „zamknąłem się" w Piasecznie – poza kinem, wszystko czego potrzebuję, jestem w stanie znaleźć w mieście lub jego najbliższych okolicach. Zamiast do Ogrodu Saskiego czy Pałacu w Wilanowie wolę przejechać się gdzieś do Konstancina, nad Wisłę, lub rowerem do Ośrodka Wisła. Lubię to miejsce, nawet jeśli nie wszędzie są latarnie, a krzaki rosną już ponad człowieka – może właśnie w tej dzikości znajduje się urok naszej okolicy, której nie zamieniłbym na zgiełk i beton Warszawy.

Jest nadzieja

Od października 2012 roku w Piasecznie funkcjonuje Karta Dużej Rodziny, oferująca wszystkim mieszkańcom – zameldowanym lub zamieszkałym i płacącym podatki – serię zniżek przy korzystaniu z GOSIR i Centrum Kultury. Co więcej, w akcję włączyło się już sporo firm z terenu gminy, również oferując ulgi dla posiadaczy karty. „Karta Dużej Rodziny przysługuje wszystkim rodzinom wychowującym trójkę lub więcej dzieci, niezależnie od kryterium dochodów. Do akcji włączyły się firmy z rozmaitych branż, od sklepów spożywczych, przez salony urody aż po mechaników samochodowych. Na dzień dzisiejszy wydaliśmy blisko1700 kart dla członków 330 rodzin." - mówi nam Honorata Kalicińska, wiceburmistrz Piaseczna. Zapytana o akcje dedykowane osobom zameldowanym i/lub płacącym tu podatki (bez względu na wielkość rodziny), dodaje - „Prowadzimy takie akcje, chociażby z chipowaniem psów – dla zameldowanych mieszkańców jest to usługa bezpłatna, inni muszą dokonać opłaty prywatnie. Finansujemy szczepienia dla dzieci i seniorów. Współfinansujemy akcje organizowane przez organizacje pozarządowe, które w szczególności skierowane są do naszych mieszkańców, np. tańsza opłata startowa w biegu „Piaseczyńska piątka" itp. Patrząc w skali gminy, tego typu akcji trochę już jest, natomiast nie są ze sobą powiązane, spięte jedną nazwą, czy właśnie kartą. Pomysł z Kartą Dużej Rodziny możemy uznać za pilotażowy, w urzędzie trwają analizy nad kartą mieszkańca. Chcielibyśmy jednak stworzyć dobrą ofertę i atrakcyjną kartę, ale to wymaga czasu i pieniędzy."

Pewne rzeczy muszą dojrzeć. To dobrze, że powstała Karta Dużej Rodziny i że nie skończyło się tylko na papierze, że przeszło to w konkretne działanie, w które włączyło się wiele podmiotów i z którego korzysta wiele osób. To dobrze, że pojawiają się pomysły, jak rozwinąć te koncepcje, że patrzymy na inne samorządy i zastanawiamy się nad wdrożeniem ich pomysłów na naszym gruncie. Nie pozostaje nic innego jak czekać (możliwie krótko), aż słowo ciałem się stanie...

Krzysztof Dynowski

ARTYKUŁ SPONSOROWANY

Od lipca Lekaro

Już za dwa tygodnie w Lesznowoli, Górze Kalwarii, Konstancinie i jednym z trzech okręgów Piaseczna odpady komunalne będzie odbierała firma Lekaro. Postanowiliśmy porozmawiać z prezesem firmy, Panem Leszkiem Zagórskim, o tym, jak będzie wyglądał nowy system.

Firma Lekaro będzie obsługiwała cztery z sześciu gmin powiatu piaseczyńskiego – to dużo czy mało dla firmy rodzinnej?

Na Mazowszu wygraliśmy przetargi na odbiór odpadów komunalnych w 10 gminach, co uważam za niewątpliwy sukces firmy zwłaszcza, że czekamy jeszcze cały czas na rozstrzygnięcia w Warszawie. Jak pan wspomniał, jesteśmy firmą rodzinną, ale to nie znaczy, że skala działalności jest niewielka. Przez ponad 20 lat istnienia na rynku wypracowaliśmy pozycję dużego i pewnego partnera biznesowego oraz największej firmy prywatnej na Mazowszu w tej branży.

Co składa się na tak duże przedsięwzięcie?

Załoga firmy to ponad 300 osób, co czyni nas także jednym z większych pracodawców w rejonie. Na dzień dzisiejszy dysponujemy flotą ponad 120 aut różnego typu do odbioru odpadów komunalnych, surowcowych, wielkogabarytowych, budowlanych czy płynnych. Średnia wieku większości pojazdów nie przekracza 4 lat. Posiadamy własną instalację do przetwarzania odpadów, która jako jedna z pięciu na Mazowszu spełnia wymogi nałożone przez „ustawę śmieciową", tzn. ma status regionalnej instalacji do przetwarzania odpadow komunalnych (RIPOK). Tylko do takich instalacji mogą od 1 lipca trafić odpady odebrane od mieszkańców. Wszystkie odpady w naszym zakładzie poddane zostaną intensywnym procesom sortowniczym. Już dziś produkujemy ponad 2,5 tysiąca ton surowców wtórnych miesięcznie. Lekaro ma też 1/30 udziału w rynku odpadów „pet" w Polsce, co pozwala na uratowanie wielu tysięcy drzew, kW energii czy litrów wody, które w normalnej sytuacji byłyby zużyte do produkcji nowych materiałów.

Co Lekaro zaoferuje mieszkańcom gmin powiatu piaseczyńskiego od 1 lipca?

Już w ostatnim tygodniu czerwca dostarczymy wszystkim mieszkańcom informacje dwojakiego rodzaju – będzie to harmonogram odbioru odpadów oraz poradnik jak segregować odpady, zgodnie z regulaminami przyjętymi przez dane gminy. Jesteśmy w trakcie wizji lokalnych i opracowywania tras dla konkretnych rejonów, niemniej już dziś mogę powiedzieć, że będziemy dążyć do tego, aby każda frakcja była odbierana innego dnia, czyli np. w poniedziałek szkło, we wtorek plastik itp. Jednocześnie dostarczymy bezpłatnie worki na odpady, przy czym w przypadku Piaseczna będzie to liczba określona przez regulamin (dodatkowe worki będą płatne), zaś w przypadku innych gmin każdy z mieszkańców będzie mógł odebrać od pracowników Lekaro tyle worków, ile będzie potrzebował.

A co z pojemnikami?

Gmina Góra Kalwaria zorganizowała przetarg na zaopatrzenie mieszkańców w pojemniki do odbioru odpadów, który wygraliśmy. Będą one dostarczone razem ze wspomnianymi wcześniej workami i harmonogramem w ostatnim tygodniu czerwca, dla wszystkich mieszkańców bezpłatnie. W przypadku pozostałych gmin dysponujemy ofertą indywidualną – pojemniki można zamawiać już dziś, dostawa odbędzie się w maksymalnie 3 dni.

Co firma jest w stanie zaoferować swoim klientom?

Posiadając ponad dwudziestoletnie doświadczenie w gospodarce odpadami, jesteśmy w stanie zaoferować wszystkich klientom z gmin, które będziemy kompleksowo obsługiwać, wysokiej jakości usługi. Odpady zostaną odebrane nowoczesnymi, bezpyłowymi i przyjaznymi środowisku pojazdami specjalistycznymi. Doświadczone ekipy sprawią, że w wielu przypadkach mieszkańcy wręcz zapomną o problemie odpadów. Wszystkie odebrane odpady trafią zaś do nowoczesnego i wysokojakościowego zakładu przetwarzania odpadów, gdzie wszystkie odpady segregowane zostaną poddane recyklingowi materiałowemu bądź energetycznemu, zaś pozostałe frakcje przekazane do bezpiecznego składowania. Korzystając z naszych usług mieszkańcy mogą być spokojni.

REKLAMA

Jeden krótki spacer wiele powodów do irytacji...

PIASECZNO

W Piasecznie jest dużo rzeczy, z których możemy się cieszyć. Odnowione niektóre jego części, wydarzenia kulturalne, coraz więcej punktów usługowych... No właśnie, ale ileż rozczarowania może przynieść krótki spacer, kiedy spacerowicz czy przyjezdny nie jest przyzwyczajony do naszych standardów!

Jest bar, ale niektórzy wolą pić „po staremu"

Zwyczajnemu przejściu wieczorem przez parking przy urzędzie gminy towarzyszy stały niepokój, że zaraz wjedzie na niego z impetem jakiś beztroski „kierowca", próbujący z całych sił spalić opony. Do tego dochodzą imprezy w którymś z samochodów tam zaparkowanych. Niedaleko od pewnego czasu mieści się bar, ale niektórzy uparcie trzymają się swojej „tradycji". Bardziej ich kręci to, by wszędzie narobić hałasu i bałaganu. Pomijam oczywiście piski, rozbrzmiewające w całym Piasecznie (prawie każdy mieszkaniec wie na pewno, o czym mowa), towarzyszące nadmiernemu używaniu hamulca ręcznego, ponieważ nie wiem, co można na ten temat powiedzieć. Zanim policja zdąży zareagować – sprawców już nie ma.

Nieuprzejmość jest u nas normalnością

Wielu młodych ludzi i równie wiele postaw. Są osoby, z którymi zetknąć się jest bardzo miło (ach, ten nagły wzrost wiary w ludzi!), ale są również osoby (niemała grupa), których spotkanie na swojej drodze jest przyjemnością wątpliwą. Idziesz spokojnie, nagle na chodniku robi się korek, ponieważ nagromadzi się zbyt wiele przechodniów, jak na jego szerokość i... dostajesz z łokcia. Nie, nie przypadkowo, jak to się czasem zdarza, ale celowo i z premedytacją. Nic, tylko spacerować!

Żeby usiąść, trzeba posprzątać

Dosłownie. Na większości ławek i murków stoi bardzo dużo butelek, opakowań po chipsach, papierosach i innych. To nie jest jednak skutek tego, że nikt tego nie sprząta i butelki leżą tygodniami. Spostrzegłam, że codziennie rano śmieci są „nowe". W większości miejsc kosz stoi tuż obok. Dlaczego tak trudno jest do niego podejść?

Uważaj, jak chodzisz!

Moja ostatnia wyprawa do apteki (jedynej chyba otwartej wystarczająco długo, żeby ktoś pracujący do późna miał jeszcze szansę się do niej wybrać) wiązała się ze śmiesznym, ale dość nieprzyjemnym zajściem. Otóż moja noga trafiła na coś na kształt studzienki kanalizacyjnej (typu tych mniejszych na szczęście) i, o mały włos, nie wpadła w dziurę. Oczywiście, jakichkolwiek oznaczeń brak. Wyjątkowo niebezpieczny skutek niedbalstwa moim zdaniem.

Korek, którego mogłoby nie być

Przykładowo na ulicy Chyliczkowskiej. Nie chodzi o to, że wiele osób jedzie do pracy (bynajmniej nie głównie o to), ponieważ jest tam sygnalizacja świetlna. I właśnie w niej tkwi problem. Jest ustawiana tak (zależnie od pory inaczej, jeśli się nie mylę), że dotarcie do obwodnicy zajmuje wieki. Jak na złość, bo z kolei w porach kiedy jest pusto i można by było krócej stać na światłach, trwają one w nieskończoność wręcz. Zatem człowiek spieszący się do pracy z góry musi dodać te 10 minut spędzone na Chyliczkowskiej tuż tuż przed światłami do czasu swojego dojazdu do pracy. Moja droga do pracy trwałaby około 7-8 minut, ale trwa ponad dwadzieścia, ponieważ ponad połowę czasu tracę właśnie tam. Niby normalne, a jednak irytujące.

Przez lata tak, a dziś nagle inaczej! I wypadek.

Czyli nagłe zmiany zasad pierwszeństwa w miejscach, w których średnio chcą się one przyjąć, ponieważ większość osób i tak jeździ „po staremu". Na ul. Wojska Polskiego (na wysokości przychodni tradycyjnie nazywanej przez większość osób Bonderem) zaobserwowałam dwie sytuacje (a bywam tam nieczęsto), w których o włos uniknięto wypadku. Oczywiście, wcześniej trudno było włączyć się do ruchu w bocznej ulicy, ale wszyscy dawno się do tego przyzwyczaili i mało kto jest zadowolony z nowego porządku. Swoją drogą, remont tejże drogi trwa i trwa, a nie można zaprzeczyć, że jest ona istotna dla wielu mieszkańców Piaseczna.

Jazda jednokierunkowa

Kolejną niedogodnością, niestety bez szans na likwidację, jest układ miasta oparty na drogach jednokierunkowych. Wyjątkowo współczuję ludziom, którzy przez Piaseczno przejeżdżają i nie znają sytuacji. Często widzi się pojazdy jadące pod prąd – można oczywiście ich wyzywać, ale kiedy dostrzega się obcą rejestrację, jedyne na co można się zdobyć, to współczucie. Bo jak tu sobie poradzić w obcym mieście, kiedy jedziesz drogą dwukierunkową i nagle okazuje się, że na tej samej drodze pojawił się odcinek jednokierunkowy (w dodatku to ty akurat okazujesz się być osobą jadącą w tym niewłaściwym kierunku)? Uciążliwe i niebezpieczne.

Piaseczno – ach, to ty!

W Piasecznie jest sporo rzeczy, które, mimo przyzwyczajenia i rezygnacji, potrafią doprowadzić jego mieszkańca do furii, a przyjezdnego do nielichej dezorientacji. Mimo szczerych chęci, nie da się ukryć, że kilka rzeczy można by zmienić. Można długo wymieniać, bo jest ich dużo więcej. Na niektóre z nich oczywiście wpływu nie ma nikt, ponieważ są kwestią mentalności, jednak warto zadbać, by mieszkało nam się tu jak najlepiej. Mała podpowiedź: Warto zacząć od siebie, dopiero potem wymagać od innych.

Oczywiście, łatwo jest pisać o tym co jest złe, ale trzeba przyznać, że mimo kilku uniedogodnień, w Piasecznie ostatnimi czasy jest się z czego cieszyć i można naprawdę przyjemnie spędzić czas, tym bardziej, że z roku na rok, dzieje się tu coraz więcej. Grunt to pozytywne nastawienie, czyż nie? Zbliżają się letnie imprezy, więc będzie ciekawiej niż na co dzień. Doceńmy to, co dobre – starajmy się unikać pogłębiania tego, co złe. To wystarczy.

Martyna Lotczyk

Nareszcie mamy własny tor samochodowy

Jest na świecie wiele sławnych torów samochodowych, że wspomnę tylko Silverstone, Monte Carlo... Monte Carlo jest dobrym przykładem, ponieważ zawody mistrzów kierownicy odbywają się tam po prostu na ulicach miasta. To dla kierowców prawdziwe wyzwanie – ciasny, z wieloma podstępnymi zakrętami tor jest ciężkim orzechem do zgryzienia nawet dla najlepszych.

Jest czego zazdrościć, więc Polacy nie gorsi i dorobili się swojego, równie wymagającego toru.

Jest nim, pragnę to powiedzieć z największą dumą, parking tuż obok Urzędu Miejskiego w Piasecznie! I jest tu pięknie o każdej porze roku.

Zastępy szybkich i wściekłych trenują na parkingu piękną sztukę driftowania. Można tu spotkać adeptów tej wymagającej dziedziny przez cały rok. Z tym że zimą popularność toru nieco wzrasta z powodów oczywistych – zimą na torze zalega nieco więcej lodu i śniegu niż latem, co w znacznym stopniu ułatwia skomplikowane poślizgi w chmurze spalin wydobywających się z ciężko pracujących silników. Co szczególnie piękne nie trenują tu kierowcy w średnim wieku, ale młodzież, co nadaje torowi znamiona szkółki, których w naszym kraju wciąż brakuje. Jako że szkółek brak, więc policja praktycznie nie reaguje, rozumiejąc że przecież młodzież musi gdzieś szkolić swoje umiejętności tak potrzebne w czasie jazdy wymagającymi trasami jak na przykład ul. Puławską.

Pęd do wiedzy w zakresie umiejętności prowadzenia pojazdów mechanicznych jest tak wielki, że trenują tu również nastoletni kierowcy... skuterów. Ale że driftowanie na skuterze jest raczej niemożliwe, ci adepci szkółki trenują stójkę na tylnym kole tak potrzebną w chwili gdy rodzice zafundują im motocykle typu ścigacz i ich umiejętności będziemy mogli podziwiać już na ulicach całego kraju. Niestety zapewne niezbyt długo, gdyż odsetek tych wielbicieli szybkości, którzy giną rozmazani na blachach zwyczajnych, nudnych pojazdów, wciąż wzrasta. To nic, wciąż szkolą się nowi adepci zarówno stójki jak i drtiftu na samochodach i skuterach najdroższych marek, na które tak ciężko pracowali ich rodzice. Jak na każdym torze tak i tu można spotkać grupies, czyli grupy młodych kobiet zatrzymujących się w swoich BMW, by podziwiać tych dzielnych chłopców w momencie palenia gum (również drogich i najlepszych firm).

Zdarzają się jednak nieprzyjemne momenty jak na przykład wjazd na parking autobusu PKS, który (nie wiedząc dlaczego) ma tam przystanek, czy zwyczajnych kierowców szukających spokojnego miejsca do parkowania. Te incydenty nie są jednak zbyt uciążliwe, gdyż szkolenia zwykle zaczynają się po zmroku, a jak powszechnie wiadomo o tej porze dnia parkingi raczej pustoszeją. No chyba że patrzymy na parking w miejscu gdzie jest teatr, kino, galeria handlowa czy jakiś inny obiekt, którym ludziska są zainteresowani praktycznie całą dobę. W Piasecznie, obok parkingu, jest jedynie park. I tu szacunek dla drifterów – trzeba przyznać że po parku nie jeżdżą, ograniczając się wyłącznie do terenu „toru wyścigowego".

Może się wydawać, że piszę to wszystko z pewnym przekąsem. Otóż nie. Całkiem poważnie uważam, że ci młodzi ludzie powinni posiadać jakiś plac dostępny dla wszystkich kierowców, gdzie mogliby trenować nie tylko poślizgi, ale również parkowanie, czy zawracanie wozem przed egzaminem na prawo jazdy, nie łamiąc prawa

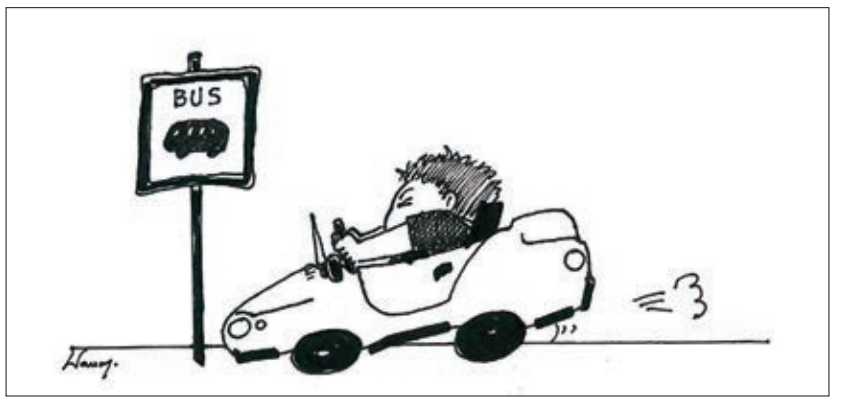

na terenie do tego nie przeznaczonym. W całej Europie powstają płatne (nie są to duże koszty dla kierowców) tory, gdzie można pojeździć na szutrze, mokrym asfalcie, kostce brukowej. Gdzie można doskonalić wchodzenie w zakręty, czy podjazd na wzniesienie. Czy budowa takiego toru jest droga? Nie znam kosztów, zapewne są dość wysokie ale... wiem, że koszty takich torów są jedynie ułamkiem sum, jakie nasze Państwo wydaje na wszystkie konsekwencje wypadków drogowych, których odsetek jest w naszym kraju nadal jednym z największych w Europie. Wciąż marzymy o tym, by kultura jazdy polskich kierowców oraz ich umiejętności były na poziomie europejskim, jednak same marzenia nie wystarczą, należy działać, tym bardziej że ilość pojazdów zwiększa się lawinowo każdego roku, a co za tym idzie zwiększa się na naszych drogach ilość niedoświadczonych kierowców, którzy są zagrożeniem nie tylko dla siebie, ale i dla nas wszystkich, również dla pieszych i rowerzystów... Czas siermiężnego Państwa definitywnie się skończył. Standardy europejskie wymuszają na nas działania, które przeniosą nas do rodziny krajów, w których obywatele wiedzą jak korzystać z autostrad, nie przynosząc nam wszystkim wstydu filmikami na YouTube.

Ryszard Fajer

115-lecie Grójeckiej Kolei Wąskotorowej

W tym roku sympatyczna kolejka wąskotorowa obchodzi swój jubileusz. Stanowi ona wielką atrakcję dla miasta i powiatu piaseczyńskiego. Realizuje wycieczki turystyczne i imprezy, propagując przy okazji walory podwarszawskich okolic na trasie Piaseczno Miasto Wąskotorowe – Grójec.

Ale ten okres to tylko niewielki wycinek bogatej historii Kolejki. Chcąc ją poznać, należy cofnąć się do XIX wieku, tj. do okresu gdzie koleje wąskotorowe były znakiem nowoczesności i myśli technicznej. Był to czas intensywnej budowy kolei wąskotorowych – powstawały one ze względów ekonomicznych, dla zapewnienia właściwego transportu lokalnego, uwzględniając znacznie mniejsze koszty budowy linii kolejowych o węższej szerokości toru. W tym okresie, kiedy nie było rozwiniętej sieci dróg bitych i transportu samochodowego, tego typu środek transportu i komunikacji był rewelacją na skalę światową. Pod koniec XIX wieku rozwój przemysłu oraz dynamiczny rozwój Warszawy i podwarszawskich miejscowości wymusił konieczność zapewnienia transportu towarów oraz sprawniejszego przewozu osób na terenie aglomeracji warszawskiej. Furmanki i konne omnibusy już nie wystarczały. Zaczęto rozważać możliwość zastosowania nowoczesnej i ekonomicznej jak na owe czasy technologii transportowej, jakim były wówczas kolejowe linie wąskotorowe.

Pierwszą linią wąskotorową, otwartą dla ruchu publicznego w 1892 roku była kolejka wilanowska, zwana początkowo „Konna Kolej Wilanowska", o szerokości toru 800 mm kursująca od rogatek mokotowskich do rogatek belwederskich a następnie do Wilanowa. W 1894 roku, dokładnie 1 września, wprowadzono do ruchu pierwszy parowóz, zastępując tym samym poczciwe koniki, które mozolnie ciągnęły wagoniki po szynach. W 1896 roku przedłużono linię do Piaseczna przez Powsin, Klarysew i Jeziornę, z bocznicą do papierni w Jeziornie i Konstancinie. Z chwilą rozpoczęcia działalności kolejki, jej znaczenie rosło w szybkim tempie. Przewozy osób osiągnęły wielkość 0,8 miliona, przewóz towarów 87 tys. ton w skali roku.

Kilka lat później powstała kolejka grójecka, o szerokości toru 1000 mm. Oficjalne otwarcie ruchu publicznego nastąpiło 1 października 1898 r. Początkowo uruchomiono odcinek Warszawa Mokotów (Pl. Unii Lubelskiej) – Piaseczno, Traktem Aleksandryjskim (obecnie ul. Puławską), a następnie (sierpień 1900) linię przedłużono do Góry Kalwarii. Dla usprawnienia przewozów towarowych, zarówno dla kolejki grójeckiej jak i wilanowskiej wybudowano bocznicę towarową, która przebiegała ulicami: Polną, Nowowiejską, Niemcewicza i Spiską do punktu stycznego z koleją Warszawsko – Wiedeńską i Kaliską. Było to dla tych kolejek „otwarcie okna na świat". W tym okresie Kolejka Grójecka przewoziła rocznie milion pasażerów i 200 tys. ton ładunków.

Początkowo Kolej Wilanowska i Grójecka stanowiły dwa oddzielne podmioty. Różniła ich zastosowana szerokość toru. Na Kolei Grójeckiej wynosiła ona 1000 mm, a na Wilanowskiej - 800 mm W 1936 roku poszerzono tor Kolejki Wilanowskiej i została ona włączona w sieć Kolei Grójeckiej na stacji Iwiczna. Powstało jedno przedsiębiorstwo pod nazwą Grójecko–Wilanowska Kolej Dojazdowa. Nazwa ta dotrwała do 1971 r., tj. do czasu likwidacji linii Warszawa Wilanów – Piaseczno Przemysłowe, co nastąpiło z dniem 01. 08. w/w roku. Przez cały ten okres trwała intensywna praca przewozowa, zarówno w zakresie transportu osób, jak i towarów. Kursowało wówczas do 50 par pociągów na dobę, zarówno pasażerskich, towarowych jak i mieszanych.

W pierwszej połowie XX wieku Zakład Kolei Grójeckiej z zapleczem technicznym w Piasecznie, tj. warsztatami i sekcją drogową oraz służbą ruchu, był największym zakładem na terenie Piaseczna i okolic. Prawie każda rodzina zamieszkała na tych terenach miała swojego przedstawiciela w ciężkiej i odpowiedzialnej służbie zawodu kolejarskiego. Ogółem kolej w okresie swojego szczytu zatrudniała prawie 1800 osób. Była to zwarta i zgrana załoga, którą stanowili wspaniali ludzie, całym sercem oddani służbie kolejowej. Należy też podkreślić, że kolejka znacznie przyczyniła się do rozwoju terenów, przez które przebiegała a w szczególności Piaseczna i okolic. Bardzo przysłużyła się samej Warszawie, dowożąc między innymi cegły z okolicznych cegielni, jak i płody rolne, drewno i inne materiały. W czasie okupacji dowoziła zaopatrzenie w mięso, i inne produkty spożywcze. Wielu wyższych pracowników Ministerstwa i inżynierów było zatrudnionych w charakterze konduktorów, zwrotniczych, czy pracowników drogowych, co uchroniło ich przed wywozem do Niemiec. Mimo likwidacji części linii w 1971 r., kolej nadal miała znaczenie na głównym odcinku Piaseczno – Nowe Miasto nad Pilicą, długości 71 km, zaopatrując północną część ówczesnego województwa radomskiego w materiały opałowe (głównie węgiel), żywnościowe, budowlane i inne. Dla usprawnienia transportu towarów, w 1970 r. rozpoczęto sprowadzanie ciężkich lokomotyw spalinowych Lxd2 z Rumunii, wycofując przestarzałą trakcję parową, oraz w połowie lat siedemdziesiątych wprowadzono transportery, co umożliwiło zlikwidowanie uciążliwego ręcznego przeładunku towarów na stacji Piaseczno Przeładunkowa. Na początku lat siedemdziesiątych, dla usprawnienia ruchu pasażerskiego, sprowadzono z Rumunii tabor osobowy w postaci wagonu motorowego Mbxd2 oraz wagony osobowe Bxhpi. Niestety, wysiłki PKP nie przyniosły należytych efektów. Dynamiczny rozwój transportu samochodowego i powstałe „lobby" samochodowe w resorcie transportu, oraz prowadzona polityka transportowa Państwa, doprowadziły do znacznego spadku przewozów towarowych i osób, a w konsekwencji - do likwidacji pracy eksploatacyjnej kolei. Dotyczyło to wszystkich linii wąskotorowych w Polsce. W 1996 r. został całkowicie zamknięty ruch na Kolei Grójeckiej. Należy tu podkreślić podjęte działania PKP, aby nie dopuścić do fizycznej likwidacji linii wąskotorowych a wykorzystać dobrodziejstwo Ustawy o restrukturyzacji, prywatyzacji PKP z 2000 r. umożliwiające przekazanie majątku kolei wąskotorowych i regionalnych nieodpłatnie jednostkom samorządów terytorialnych. Dzięki staraniom PKP, oraz właściwemu zrozumieniu i podejściu ówczesnych władz powiatu piaseczyńskiego, w czerwcu 2001 r. nastąpiło przekazanie zgodnie z w/w ustawą majątku kolei w postaci taboru, urządzeń i maszyn na własność, natomiast grunty i naniesienia użyczono do czasu uwłaszczenia się PKP na tych gruntach. Po uwłaszczeniu działki te wraz z budynkami, miały być przekazane na własność powiatu. Zarząd, po przejęciu mienia, użyczył infrastrukturę kolei do jej eksploatacji powstałemu w 1998 r. Towarzystwu Restauracji Grójeckiej Kolei Wąskotorowej. Dzięki olbrzymiemu zaangażowaniu członków tego Towarzystwa z jego ówczesnym Prezesem Jerzym Chmielewskim, niestety już nieżyjącym, Kolej Grójecka została przekształcona w Piaseczyńską Kolej Wąskotorową a Towarzystwo zmieniło nazwę na „Piaseczyńsko-Grójeckie Towarzystwo Kolei Wąskotorowej"

Dzięki energii, pasji i zaangażowaniu Towarzystwa, przy sprzyjającym podejściu PKP, właścicielowi Piaseczyńskiej Kolei Wąskotorowej, Kolejka przeszła przemianę i teraz już w innej postaci funkcjonuje i spełnia inne zadania, uświetniając region, oraz utrzymując pamięć o zasługach dla społeczności piaseczyńskiej. Należy Jej życzyć dalszych 115 lat, a ludziom zajmującym się eksploatacją siły i zapału do dalszej pracy.

Adam Gerstmann

Pomówmy o teatrze

Grażyna Doba-Wolska prezentuje swoje prace

Przez niemal miesiąc w rodzinnym domu Wisłockich w Zalesiu Górnym gościła wystawa prac Grażyny Doby-Wolskiej, zatytułowana: „Teatry – historia teatru w Zalesiu Górnym".

„Piszę scenariusze, reżyseruję, projektuję i wykonuję scenografie, kostiumy i maski" – pisze pani Grażyna w katalogu wydanym z okazji wystawy. Ale to tylko suche fakty. Zwiedzanie rozpoczęło się od obejrzenia slajdów z przedstawień wyreżyserowanych przez Dobę-Wolską, opatrzonych jej krótkim komentarzem. Był to przedsmak tego, co zobaczyliśmy w piwnicach domu. Tam właśnie zaczęła się przygoda z 10-letnim dorobkiem artystki. Fenomenalnie udrapowane kostiumy, w tle część scenografii, do tego fantastyczna opowieść autorki o dziełach własnoręcznie tworzonych. Oświetlenie, więcej niż oszczędne, dodawało smaku przygodzie.

Jeszcze powrót na górę, by obejrzeć bardzo osobiste grafiki, niechętnie udostępniane zwiedzającym.

– Moje rysunki są zapisem wydarzeń spotkań, przeżyć i wątpliwości, pomagają zrozumieć, są sposobem na poradzenie sobie z trudnościami – pisze w katalogu pani Grażyna.

Czekamy zatem z niecierpliwością na kolejny spektakl, by na żywo uczestniczyć w tak pięknym wydarzeniu.

Tekst i foto MiM

Cegielnia w Gołkowie

Pewnego dnia dostałam od przyjaciółki, remontującej swoje mieszkanie w przedwojennej kamienicy na warszawskim Mokotowie, mms-a ze zdjęciem cegły z napisem „GOŁKÓW". Zrobiło mi się niezwykle miło, gdyż wychowałam się w domu z widokiem na komin gołkowskiej cegielni, a jako dziecko wakacje spędzałam głównie nad stawami powstałymi w wyniku pobierania gliny przez wyżej wymienione przedsiębiorstwo.

Suszarnia

Czy dany mms jest dowodem na wkład cegielni, położonej kilkaset metrów od dzisiejszej granicy administracyjnej miasta Piaseczna, w budowę stolicy?

Wiele źródeł podaje, że pierwszą wzmianką o istnieniu cegielni jest mapa wojskowa z 1839 roku, jednak w zeszycie wydanym przed Muzeum Regionalne oraz Biuro Promocji i Informacji Gminy Piaseczno, zamieszczonym na stronie internetowej gminy, jest mapa wojskowa z 1825 roku, na której zaznaczona jest cegielnia w Gołkowie. W tym okresie cały majątek Gołków, w tym oczywiście cegielnia, należał do rodziny Danglów.

W 1863 roku wybuchło na terenie zaboru rosyjskiego oraz Królestwa Polskiego (Kongresowego), do którego wówczas oczywiście należało Piaseczno, powstanie styczniowe. Klęska powstania przyniosła zniesienie wielu przywilejów Królestwa, chłopom jednak dała uwłaszczenie, co oznaczało otrzymanie ziemi na własność, ale także uwolniło ich od poddaństwa, przez co rozpoczęła się migracja do miast – w tym najliczniej do stolicy kongresówki, Warszawy. Wraz z napływem chłopów do miasta wzrosło zapotrzebowanie na mieszkania, a co za tym idzie na ogromne ilości cegieł, z których budowano kamienice. Dzięki temu w podwarszawskich miejscowościach nastąpił rozwój już istniejących oraz budowa nowych cegielni. I tak w okolicy Piaseczna istniały zakłady produkujące cegły w Oborach, Baniosze, Chylicach, Mysiadle oraz Gołkowie.

Sklepienie

Problemem był przewóz cegieł, ze względu na słabo rozwiniętą sieć połączeń drogowych, znikomą ilość linii kolejowych, natomiast transport wodny był nieużyteczny zimą z powodu lodu, a latem z powodu niskiego stanu wody w rzekach.

W latach 90. XIX wieku zaczęła rozwijać się sieć podwarszawskich kolejek dojazdowych, w tym kolejki wilanowskiej oraz grójeckiej. Ta druga powstała w 1898 roku – od ronda Mokotowskiego (dzisiejszy Plac Unii Lubelskiej) do Piaseczna. Rok później otwarto połączenie z Górą Kalwarią, a w 1900 roku utworzono odnogę z Piaseczna do cegielni w Gołkowie (choć część źródeł podaje rok 1901).

W Wirtualnym Muzeum Konstancina, w artykule Zdzisława Skroka, możemy przeczytać, że odnoga do cegielni w Gołkowie powstała z kolejki wilanowskiej, co wydaje się jednak niemożliwe, gdyż m.in. według państwa Bagieńskich kolej wilanowska kończyła się na stacji na ulicy Chyliczkowskiej, co potwierdza zresztą plan miasta z 1932 roku, na którym kolej wilanowska nie ma żadnego połączenia z kolejką grójecką. Złączono je, według wielu źródeł, dopiero w 1936 roku, tworząc stację Iwiczna (w tym celu przebudowano tory kolejki wilanowskiej z szerokości 800 na 1000 mm – czyli na szerokość torów grójeckich).

Na stronie internetowej Piaseczyńsko-Grójeckiego Towarzystwa Kolei Wąskotorowej widnieje informacja o złożeniu przyrzeczenia przez inżyniera Henryka Hussa (współwłaściciel kolejki wilanowskiej), zamówienia na cegłę z cegielni w Gołkowie. Jego odbiorcą był Eugeniusz Paszkowski (warszawski krawiec, który zainicjował budowę kolejki grójeckiej).

W czasie powstania styczniowego właścicielem majątku Gołków był Michał Wessel, a od 1864 roku jego żona Rachela z Karęgów Wessel. W 1872 roku majątek nabył Gustaw Bauerfeind (należał do tej rodziny do czasów reformy rolnej w 1945 roku).

W roku 1911 cegielnia „Gołków" została oddzielną nieruchomością hipoteczną, od której Towarzystwo Akcyjne Warszawskich Kolei Podjazdowych odkupiło pas terenu pod wybudowany w 1914 roku budynek stacji w Gołkowie. Powstała ona w ramach budowy odcinka Gołków – Grójec, kiedy to uruchomiono przewozy pasażerskie na tej linii.

W książce „Drugie szkice z dziejów Piaseczna i okolic" Ewy i Włodzimierza Bagieńskich jest zapis co znajdowało się na wyposażeniu cegielni przed I wojną światową: „maszyna parowa o mocy 100 koni, kocioł parowy 80 mkw, 2 duże i 1 mała prasy, 2 pary walców, 2 pompy parowe, 9500 ramek do suszenia dachówek, miech i narzędzia kowalskie".

W „Przeglądzie Budowlanym" z 1935 roku widnieje reklama cegielni parowych „Marki Grójeckie" i „Gołków" z zarządem na Alei Jerozolimskiej 75. Budynek ten już nie istnieje.

Cegielnia „Marki Grójeckie" była jednym z trzech (wraz z cegielni „Feniks" i „Rozalin") zakładów produkujących cegły w Baniosze – w pobliżu znajdowała się również cegielnia w Łubnej. Jak dowiadujemy się z załącznika „orzeczenie ministra przemysłu lekkiego z 7 sierpnia 1951 roku o przejęciu kilkudziesięciu przedsiębiorstw na własność Państwa", właścicielami cegielni „Marki Grójeckie" byli Jakub Mosenkis oraz Icek Hufnadel. W wyżej wymienionym „Przeglądzie Budowlanym" w spisie firm nazwisko Jakuba Mosenkisa występuje także jako współwłaściciela (obok Władysława Bauerfeinda) cegielni „Gołków", która po wojnie stała się państwowym zakładem.

Cegielnia

Wchodzącym dzisiaj na teren cegielni ukazują się słupy wykonane z cegieł oznaczonych „Henryków" (pod Warszawą istniało kilka cegielni o tej nazwie). Na pewno nie pochodzą z tego samego okresu co cegły w piecu, a najprawdopodobniej zostały one wybudowane po wojnie. Trudno więc określić skąd pochodziła cegła do budowy cegielni, możliwe również, biorąc pod uwagę ilość zużytego budulca, że było to kilka miejsc. Nie mamy także pewności, jak wyglądała cegielnia w 1825 roku, mamy wszak wyłącznie oznaczenie na mapie, a można podejrzewać, że w latach „prosperity" podwarszawskich cegielni (po powstaniu styczniowym, zapewne po odzyskaniu niepodległości oraz przy odbudowie Warszawy po II wojnie światowej) była ona rozbudowywana. Potwierdzeniem są cegły znajdujące się chociażby nad sklepieniem, oznaczone napisem „Gołków".

Faktem jest, że była to jedna z pierwszych cegielni w okolicach stolicy, która jako jedna z niewielu dotrwała roku 1991.

Dzisiaj jej komin służy jako maszt telefonii komórkowej. Został on skrócony, co zapobiegło jego zawaleniu, w dodatku pomalowane go w biało-czerwone pasy i choć bardzo patriotycznie, to wcale nie najładniej.

Wartość architektoniczna cegielni gołkowskiej jest bezsporna – piękne ceglane sklepienie pieca jest niepowtarzalne. Obiekt nie jest jednak wpisany w rejestr zabytków, do celów komercyjnych również trudno byłoby go zaadaptować, chociażby ze względu na lokalizację oraz poziom degradacji. Nietrudno więc jest przewidzieć przyszłość cegielni.

Tekst i foto Joanna Grela

Czarcia stolica

Odwiedziliśmy poprzednim razem obszary „anielskie", a teraz czas odwiedzić tereny zawieszone pomiędzy niebem a piekłem czyli Ziemię Łęczycką.

Dawno, dawno temu w królewskim mieście Łęczyca mieszkał majętny szlachcic, znany z tego, iż czegokolwiek się tknął, wszystko się udawało. Zazdrościli mu tego inni i po cichu mawiali, iż pewnie ma konszachty z diabłem Borutą, co na zamku siedzi. On sam nie zaprzeczał, a nawet, za każdym razem zdrowie Boruty w karczmie przepijał. Aż pewnego razu wszyscy przytomni w karczmie, usłyszeli po kolejnym toaście, basowe „dziękuję waćpanowi !". I tak było za każdym razem. Aż pewnego dnia kamraci szlachcica namówili go; by ten o północy zakradł się do lochów zamkowych i wyniósł z stamtąd niezliczone bogactwa jakie diabeł Boruta przez wieki nazbierał. Nie trzeba było długo czekać. Posiedział jeszcze trochę przy stole i przed północą wybrał się do zamku. Odważnie wkroczył do piwnic zamkowych i zaczął iść w kierunku świecącego punktu. Początkowo dziwił się okrutnie, iż żadna zmora czy strzyga nie próbuje go odstraszyć, ale wkrótce podkręcił wąsa i odważnie podszedł do owego światła, którym okazały się drzwi do komnaty z pod których przebijało światło. Nie wiele myśląc wszedł do wnętrza. Na środku komnaty wypełnionej złotem, diamentami, brylantami i dobrem wszelakim zasiadał na tronie jegomość ubrany w paradny strój szlachcica złotem szamerowany, w czapce wysadzanej brylantami i przy szabli, której rękojeść i pochwa, aż błyszczały od złota i drogich kamieni.
– Witam mospana, a kimże waćpan jesteś? – spytał szlachcic owej postaci na tronie.
– Jam Boruta – odparła postać
-- Niemożliwe, jam także Boruta – rzekł szlachcic – ale jakowyś koligacji z waćpanem, dalibóg nie znam.
– Jakże to nie znasz, jakżeś za moje zdrowie pił w karczmie - oburzył się Boruta. – A zatem witaj kuzynie! - Dopiero się szlachcic przestraszył, bowiem teraz do niego dotarło, iż diabeł porwie go jak swego. Ale nie tracąc rezonu, odparł:
– Skoro my dalecy krewni to nie poskąpisz trochę swoich skarbów?
– A bierz co chcesz – odrzekło diablisko. Rzucił się tedy ów do worków, do kieszeni, do czapki ponapychał ile się dało. Nagle rozległ się gromki śmiech diabła, ciemność zapadła, zatrzęsły się lochy i szlachcic znalazł się ledwo żywy na przedpolu zamkowym. Zabrał całe bogactwo i poszedł do karczmy. Tam pijani kamraci własnym oczom nie uwierzyli widząc go wchodzącego do środka.
– Wina dla wszystkich – krzyknął. Gdy trunki przyniesiono, szlachcic rozwiązał sznurki i wysypał zawartość na środek, lecz cóż to, bowiem miast drogocenności wysypały się kamienie polne i piasek. I rozległ się w karczmie znany głos i śmiech diabła
– I cóż, panie bracie, mnie żeś to chciał przechytrzyć? Tak brzmi jedna z tysiąca legend i opowieści o Borucie, najprawdziwszym polskim diable, który był żywym usposobieniem zarówno wad jak i zalet narodu polskiego, o czym przekonamy się w dalszej opowieści. Ale czas ruszać w drogę. Wyjeżdżamy z Piaseczna drogą nr 721 do skrzyżowania z trasą 8, następnie skręcamy w lewo wjeżdżając na teren Równiny Łowicko-Błońskiej. Po przejechaniu ok. 40 km dojeżdżamy do miejscowości Huta Zawadzka, gdzie skręcamy w prawo w drogę nr 70 i po przejechaniu kolejnych

ZDJĘCIA ZE ZBIORÓW U.M. W ŁĘCZYCY

Ratusz w Łęczycy

49 km docieramy do Łowicza. Za dworcem Łowicz Główny kierujemy się na drogę nr 703 i po kolejnych 40 km dojeżdżamy do Łęczycy. Miasto położone na lewym brzegu Bzury, należące do jednego z najstarszych miast w Polsce. Pierwsze wzmianki mówią o grodzie powstałym w miejscu obecnego Tumu już w połowie X w. W XIV w. król Kazimierz Wielki otoczył gród murem i wzniósł warowny zamek. W 1400 r. Łęczyca uzyskuje prawa miejskie nadane przez króla Władysława Jagiełłę, jak również staje się siedzibą władz starostwa, a następnie wojewódzkich. Znane także jako miejsce licznych sejmików i zjazdów szlacheckich. W wieku XVII padło ofiarą wojen szwedzkich i straciło na znaczeniu. We wrześniu 1939 r. miasto było miejscem silnych walk żołnierzy polskich z Armii „Poznań", z wojskami niemieckimi; znanym w historii jako bitwa nad Bzurą. Niemcy po długotrwałych walkach i licznych stratach zajęli miasto nocą 15 września 1939 r. Okres okupacji zaznaczył się eksterminacją ludności żydowskiej. Po wyzwoleniu, od 1954 r. następuje szybki rozwój po wybudowaniu w okolicy kopalni rud żelaza. W latach 1951-1965 odbudowano zamek, w którym znalazło swoje pomieszczenie Muzeum Regionalne. W nim bogate zbiory etnograficzne i archeologiczne oraz kolekcja czarcich wizerunków. Po wyjściu z zamku warto przez chwilę zatrzymać się na rynku, przy klasycystycznym ratuszu. W mieście poza tym znajdują się dwa kościoły: farny z 1425 r. oraz kościół i klasztor Bernardynów z 1683 r. Obecnie jest to jedna z cenniejszych perełek baroku na ziemiach polskich. Czas jednak kończyć krótką wizytę w czartowskiej stolicy. Wyjeżdżamy tą samą drogą nr 703 i po ok. 3 km skręcamy w prawo w drogę do Tumu. Wieś położona na Równinie Łowicko-Błońskiej, wzmiankowana w kronikach od X w. Nieopodal odkryto grodzisko pierścieniowe z przełomu VI i VII w. Wielokrotnie niszczone i palone odbudowano je w latach 1106-1107 za czasów Bolesława Krzywoustego, aby strzegło przeprawy przez Bzurę. We wsi jedna z najstarszych kolegiat romańskich, zniszczona i spalona podczas nalotów w 1939 r. Odbudowana w latach 1949-1961. W przeszłości miejsce zjazdów szlacheckich i sejmików królewskich. Na ścianie wieży kolegiaty można zobaczyć dziwne odciski ni to szponów, ni pazurów. To ślady łap rozzłoszczonego biesa, gdy zorientował się, iż budowlę którą wzniósł za namową łęczycan, to nie karczma lecz świątynia; chciał ją ze złości wyrwać z ziemi i w bagna odrzucić . Tuż obok kolegiaty barokowy kościół drewniany, a na cmentarzu mogiły żołnierzy z września 1939 r.

Ciąg dalszy naszej wędrówki, w następnym numerze

Andrzej Adamski

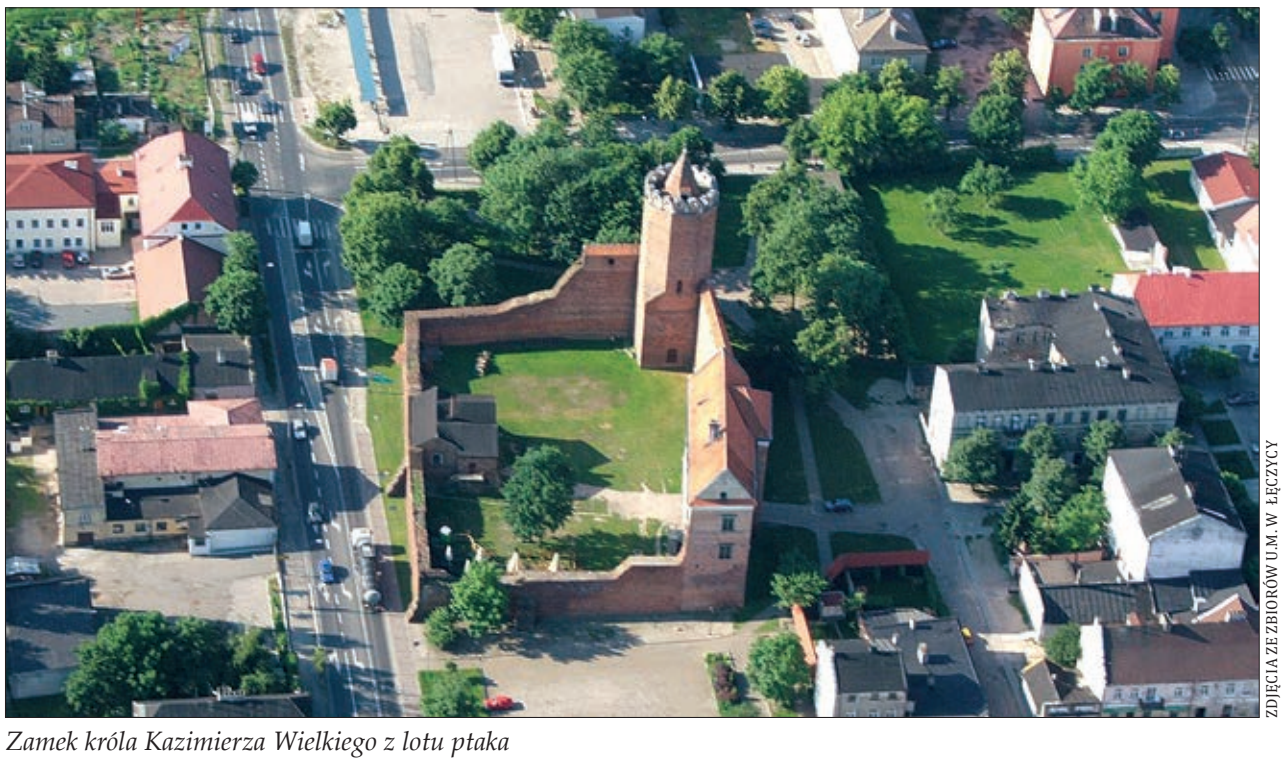
ZDJĘCIA ZE ZBIORÓW U.M. W ŁĘCZYCY

Zamek króla Kazimierza Wielkiego z lotu ptaka

Co warto zobaczyć:

ŁĘCZYCA

Kościół p.w. św. Andrzeja Apostoła – powstał w 2 połowie XIII w. Spalony dwukrotnie przez Krzyżaków. Początkowo jako gotycki, w wyniku przebudowy barokowy. W łuku tęczowym XVIII-wieczna rzeźba Chrystusa na krzyżu. W ołtarzu głównym obraz św. Andrzeja. W bocznej kaplicy drewniany ołtarz w stylu barokowym z dekoracją rokokową zawierający namalowany na blasze obraz Matki Bożej Szkaplerznej, zwanej „Księżną Łęczycką". Przy wyjściu z kościoła znajduje się kamienna kropielnica z wyżłobieniami na obrzeżach powstałymi przy ostrzeniu szabel przez szlachtę, która licznie przebywała na odbywające się w Farze Sejmiki. Zabytkiem wysokiej klasy jest również dzwonnica kryta dachem namiotowym. Jest ona pozostałością dawnej baszty obronnej (XV w.), leżącej w kompleksie murów jakimi król Kazimierz Wielki otoczył gród łęczycki.

Kościół i klasztor pw. Niepokalanego Poczęcia NMP – powstał w latach 1636 – 43 jako jednonawowy. Pierwotny wystrój był ubogi. Obecna szata wnętrza pochodzi z przełomu XVII-XVIII w. Twórcą polichromii był br. Walenty Żebrowski. Wnętrze kościoła, urządzone w duchu teatrum sacrum, jest jednym z najpiękniejszych w całej Polsce.

Ratusz- stoi pośrodku rynku. Jest to budowla piętrowa z wieżyczką zegarową. wybudowany w latach 1788 - 1790 według projektu architekta królewskiego Jakuba Kubickiego. Pierwotnie jednolicie klasycystyczny został przebudowany w początkach XX wieku w stylu neorenesansowym, w latach 2005-2007 przywrócono zbliżoną do pierwotnej formę architektoniczną budynku.

Zamek- wybudowany przez króla Kazimierza Wielkiego jako zamek obronny. Spalony w 1406 przez Krzyżaków. W latach 1409-1410 wielokrotnie gościł króla Władysława Jagiełłę, a później jego syna króla Kazimierza Jagiellończyka. W XVI w. zniszczony przez pożar, odbudowany i ponownie zniszczony przez Szwedów. W okresie zaboru pruskiego podejmowano próby odbudowy, lecz doprowadziło to do kompletnej ruiny. Od 1964 roku przystąpiono do jego odbudowy, wznosząc tzw. Dom Nowy (dzisiejszą siedzibę Muzeum) i częściowo rekonstruując zniszczone fragmenty budowli.

TUM:

Kolegiata- powstała w 1141r. na miejscu dawnego opactwa. Wielokrotnie niszczona przez m.in. Litwinów, Tatarów i Krzyżaków oraz pożary, przebudowana w XVIII w. przez Efraima Schroegera, spłonęła w czasie walk z hitlerowcami w czasie Bitwy nad Bzurą w 1939 roku. Odbudowana i przekształcona po 1947. We wnętrzu cenny portal z XI w. oraz portrety trumienne z XVI i XVII w.

Kościół p.w. św. Mikołaja- drewniany z XVIII wieku. Obok na cmentarzu groby szlachty i duchowieństwa, oraz kwatery żołnierzy poległych w 1914 r. i w czasie Bitwy nad Bzurą w 1939 r.

Pochwal się talentem

ZALESIE GÓRNE

Trzynasty przynosi pecha? Ależ skąd. XIII Jarmark Hubertowski z pewnością należy do udanych, a jedyne do czego można mieć zastrzeżenia, to kapryśna pogoda.

Tegoroczne święto zalesian trwało dwa dni. Sobotę, 8 czerwca opanowali piłkarze KS Hubertus, którzy rozegrali VIII Turniej Piłkarski „Hubertus Cup". Niedziela zaś należała do wszystkich: małych i dużych, starszych i młodszych. Każdy mógł znaleźć coś dla siebie i – zgodnie z przyświecającym imprezie hasłem „Pochwal się talentem" – pokazać innym swoje umiejętności. Na scenie zaprezentowali się mieszkańcy Zalesia Górnego i zaproszeni na tę okazję goście ze szkół i przedszkoli, a także chór rady parafialnej oraz kwartet smyczkowy Collegium Musicum. Chętnym do tańca przygrywało Trio Akordeonowe. Na niewielkim placu znalazło się także miejsce dla sportowców: biegaczy, badmintonistów i łuczników. Wzbudzającą ogromne emocje atrakcją okazał się mecz GOSIRKI vs. Oldboje z KS Hubertus. Dziewczyny dzielnie walczyły w strugach deszczu, ale ostatecznie zostały pokonane 7:4.

Pogoda pokrzyżowała nieco plany organizatorów Jarmarku. Nie odbyły się lekcje nordic walkingu, w których udział zapowiadała wiceburmistrz Honorata Kalicińska, przełożony też został turniej szachowy. Pani burmistrz spisała się jednak na medal, biorąc aktywny udział w biegu św. Huberta.

Mimo niesprzyjającej pogody, na brak atrakcji nie można było narzekać. Pod daszkiem namiotu odbywały się warsztaty garncarskie. Nieco dalej wielbiciele rozrywek umysłowych siłowali się z grami logicznymi. W chwilach, kiedy pozwalała na to pogoda, maluchy szalały w parku zabaw. Ogromnym zainteresowaniem cieszyły się, jak zwykle, samochody filmowe.

Nie zabrakło straganów ze zdrową żywnością: swojskimi wędlinami, prawdziwym chlebem na zakwasie i ekologicznymi warzywami. Na osoby, które nie liczą kalorii, czekała pizza, a seniorzy serwowali pyszny barszczyk.

Warto też wspomnieć o oczekiwanym przez bywalców jarmarku indyjskim menu serwowanym przez Ginger Club. Członkami klubu są wyłącznie mężczyźni, którzy na spotkaniach planują i przygotowują wymyślne potrawy holenderskie, indyjskie czy japońskie, którymi potem raczą podniebienia swych żon. Nie gardzą też kuchnią staropolską czy węgierską. Prekursorem klubu jest Sunny Ahuja, który przez kilka lat wspierał zalesiańską szkołę, przygotowując indyjskie specjały na Jarmark Hubertowski. W tym roku po raz pierwszy kuchnię indyjską prezentował Ginger Club, a dochód ze sprzedaży przeznaczył na cele charytatywne. Panowie zapewnili nas, że wkrótce powstanie strona internetowa, na której będą się dzielić oryginalnymi przepisami.

Ulewny deszcz przeszedł wreszcie w mżawkę, by wieczorem zupełnie ustąpić, tuż przed występem gościa specjalnego – Kuby Sienkiewicza. Placyk przed sceną wypełnił się błyskawicznie. Wiele osób przyszło specjalnie na ten koncert i nie zawiedli się. Lider Elektrycznych Gitar zaśpiewał swoje największe hity, takie jak: „Przewróciło się", „Koniec", „Głowy Lenina", „Jestem z miasta". Akompaniował mu syn Jacek, ale zalesianie przyłączyli się do artystów, nucąc z gwiazdą znane przeboje. Zrobiło się cieplej i nastrojowo.

Wszystkie atrakcje ze swadą zapowiadali Magda Olszewska i Tadeusz Browarek.

Organizatorami Jarmarku są Stowarzyszenie Przyjaciół Zalesia Górnego, Klub Sportowy Hubertus oraz przedstawiciele wielu środowisk zalesiańskich.

Tekst i foto MiM

Najmłodsi zalesianie chętnie poznawali tajniki sztuki garncarskiej

Koncert Kuby Sienkiewicza przyciągnął rzesze fanów

Biegaczom medale wręczali: wiceburmistrz H. Kalicińska oraz prezesi SPZG E. Kozłowska i T. Browarek

Dochód ze sprzedaży specjałów Ginger Clubu przeznaczono na cele charytatywne

OPOWIADANIE W ODCINKACH

Detektyw J. na tropie

Absyntowy zabójca odc. 4

– Minął tydzień od pierwszego zabójstwa, a my nadal nic nie wiemy poza tym, że prawie na pewno to seryjny zabójca – grzmiał komisarz podczas zebrania – media dobierają mi się już do dupy, góra żąda wyników, burmistrz przebąkuje coś o nieudolności Policji! Potrzebujemy przynajmniej przełomu w śledztwie, inaczej gotowi nam jeszcze odebrać ta sprawę. Teoria z policjantem ma swoje podstawy, ale nie będę teraz robił żadnego wewnętrznego kipiszu, dopóki nie wyeliminujemy wszystkich innych opcji, jeszcze mi tu tylko polowania na czarownice na komendzie brakowało... Jest ósma rano – wypijcie po kawie czy innym świństwie, zamknijcie się na spokojnie z dokumentami, za godzinę chcę mieć waszą opinię – co dalej? Musi być coś poza tym nieszczęsnym absyntem, znajdźcie to do cholery!

Maja z Joanną posłusznie zamknęły się w pokoju i zagłębiły w pasjonujący świat raportów. Sekcje zwłok, dane osobowe zamordowanych dziewczyn, wywiad środowiskowy, zebrane relacje sąsiadów, zdjęcia mieszkań. Znały je już prawie na pamięć, czytanie w kółko tylko pogłębiało depresję. Godzina spędzona nad dokumentami dłużyła się niemiłosiernie. Za pięć dziewiąta do pokoju wpadł ponownie komisarz,

– Na wypadek, gdybyście nadal nie miały pomysłu, co dalej, zostawiam wam dzisiejszą prasę kolorową, piszą o nas. SuperFakt sugeruje – poza normalnym dla tego szmatławca lżeniem naszej służby – żeby objąć obserwacją wszystkie sklepy, w których sprzedają absynt. Skąd oni w ogóle się o tym absyncie dowiedzieli?! Przecież nie podawaliśmy tego do informacji publicznej.

– Jurek, mam! – krzyknęła Joanna – to jest to! Cały czas mi czegoś tutaj brakowało. Pamiętasz pierwsze zabójstwo? Byliśmy u tej dziewczyny w mieszkaniu, pamiętasz? Było tam mnóstwo paczek w strzępach – jakieś kosmetyki, ciuchy, cholera wie co jeszcze, ale miały etykiety firm kurierskich, musiały być zamawiane przez Internet, tak? A przecież żadnego komputera nie znaleźliśmy... Dalej, współlokatorka przy drugim zabójstwie – miała u siebie laptopa i drukarkę, jakieś głośniki, płyty, a jej zamordowana koleżanka nic – ładnie wyczyszczone biurko, porządeczek i w ogóle, ale zero elektroniki. Wyobrażasz sobie dzisiaj studentkę bez laptopa czy tabletu? To już nawet nie narzędzie pracy, to element mody, wszystkie znane firmy się biją o to, żeby ich model był najładniejszy i miał estetyczną torbę czy etui. To musi być to!

– No dobra, zabiera im komputery i co z tego? Sprzedaje je na bazarze? W morzu ogłoszeń internetowych też ich nie wychwycisz, przecież nie wiemy nawet, co to był za sprzęt! Skoro je zabrał, to nie mamy nawet czego sprawdzać!

– Jurek, spokojnie, myślę, że mogę pomóc – wtrąciła się Maja – komputer jako maszyna to jedno, ale dzisiaj coraz częściej dane trzyma się w chmurze. Wirtualnie, chciałam powiedzieć, gdzieś w Internecie – doprecyzowała widząc nietęga minę szefa – możemy spróbować się tam dostać.

– Racja – podjęła Joanna – poza tym, jeśli dziś kogoś nie ma na serwisach internetowych, ten nie istnieje. Musiały korzystać z maili, zawodowo czy w ramach studiów, musiały mieć swoje profile, zaraz to wszystko sprawdzę.

– Wyszperaj o nich wszystko, co się da, konta społecznościowe to jedno, może jakieś fora uczelni, branżowe, lokalne, zdjęcia w agencji modelek, im więcej miejsc zaczepienia tym lepiej. Jurek, wiem, że ci się to nie spodoba, ale sami nie podołamy wydobyciu ich danych z chmury. Potrzebujemy hakera. Główna, jeśli w ogóle przyśle, to razem z przejęciem sprawy i taki będzie finał. Znam takiego człowieka, trzeba go tylko wprowadzić w temat, ze wszystkimi klauzulami bezpieczeństwa rzecz jasna. Zgodzisz się? – zapytała nieśmiało Maja.

– Nie ma mowy. Pomijając moją ogromna sympatię do wszystkich „cywilnych specjalistów", nie mogę przecież umieścić w aktach sprawy informacji, że wprowadziłem tu cywila, w dodatku hakera. Pomysł jest dobry, ale musicie to zrobić sami. Jedź do niego, niech się włamuje gdzie tam chcecie, ale komenda nie może być w to zamieszana, rozumiesz?

– Może to i nawet lepiej, on nie lubi za bardzo Policji... Tylko jedna sprawa jeszcze, Joanna, będziesz musiała mi z nim pomóc. Widzicie, to tak jakby mój facet, ale on nie wie, że pracuję tutaj, myśli, że jestem lekarką w szpitalu czy jakiejś prywatnej klinice, staramy się nie rozmawiać o pracy. Adrian pracuje na co dzień jako informatyk, ale kiedyś pomagał mi w takiej jednej prywatnej sprawie i okazało się, że potrafi robić takie cuda z komputerami... On się nie może dowiedzieć!

– No to pięknie, nie ma co. Czyli ty jesteś dobrą panią doktor z serialu, a ja złą policjantką, którą znasz jeszcze z podstawówki? I po latach przyszłam odnowić znajomość w nadziei, że moja koleżanka lekarka ma może akurat chłopaka – hakera, który jest nam niezbędny do rozwikłania zagadki seryjnego mordercy? Naprawdę myślisz, że się nie zorientuje?

KD

STYLISTKA

Goło i wesoło czyli jak dobrze nam w bikini!

Lato śmiało zagląda do naszych szaf, wyciągając z nich nie tylko T-shirty, ale też skąpe kostiumy kąpielowe. Chociaż z poprzednich sezonów zostało nam kilka fajnych modeli, coś nas korci aby zaopatrzyć się w nowy strój, zgodny z tegorocznym trendem. I zanim udamy się na poszukiwanie tego wymarzonego, oceńmy swoje ciało. Postarajmy się zrobić to w miarę obiektywnie, a jeśli mamy z tym jakiś problem, poprośmy kogoś nam serdecznego o zrobienie kilku zdjęć naszej sylwetki. Uwierzcie mi, że to świetny sposób na poznanie własnej figury. Wystarczą dwa zdjęcia z profilu oraz przód i tył w bieliźnie. Pamiętajcie oczywiście, aby nie porównywać potem swoich zdjęć z fotkami modelek z katalogów kostiumów kąpielowych. Wszystkie wiemy, że te dziewczyny mają po szesnaście lat i mimo tego są podrasowane przez komputerowe programy upiększające. I wszystkie wiemy, że nasze zdjęcia nie będą idealne. Więc trzeba wziąć się za siebie, ponieważ do sezonu pozostało parę tygodni. Warto zacząć od diety, najlepiej systemem MŻ, plus więcej błonnika i duuużooo wody. Oglądając swoje zdjęcia, przeanalizujmy nad jakimi partiami ciała warto popracować. Z reguły problem dotyczy brzucha, ud i pośladków. Polecam codzienne ćwiczenia, wystarczy 15 minut rano lub wieczorem. W Internecie aż kipi od filmików z zestawami ćwiczeń z udziałem profesjonalnych instruktorów. Jeśli sumiennie wykonujemy ćwiczenia, efekty są widoczne już po tygodniu! Sprawdziłam! W ciągu paru tygodni nie schudniemy dziesięć kilo ani nie wyrzeźbimy sylwetki, ale możemy pozbyć się oponki z brzucha i ujędrnić ciało. Poza tym pamiętajmy o codziennej pielęgnacji ciała. Dwa razy w tygodniu peeling, codzienne masaże i aplikowanie balsamów ujędrniających. Pod prysznicem używajmy szorstkiej rękawicy i szorujmy uda do czerwoności. Pamiętajmy, aby nie robić gorących kąpieli, oblewajmy się raczej chłodną wodą, a kończmy kąpiel zimną. Po paru tygodniach poczujemy się o wiele lepiej i będziemy lepiej wyglądać, nie obawiając się przykrych komentarzy plażowiczów zza sąsiedniego parawanu.

Po tych wszystkich zabiegach jeszcze raz przyjrzyjmy się naszym starym kostiumom kąpielowym. Jeśli materiał będzie rozciągnięty lub wyblakły, warto pomyśleć o zakupie nowego stroju. Jak wiadomo znalezienie tego idealnego nie jest łatwe. Są oczywiście pewne żelazne zasady. Dla pań z krótkimi nogami majtki powinny być bardziej wycięte po bokach, mały biust potrzebuje stanika z push-up, obfity biust szerokich ramiączek a nawet szelek. Kostium kąpielowy to nie tylko bikini, ale również jednoczęściowe wdzianko, bardzo modne i świetne dla ukrycia pewnych mankamentów w obrębie brzucha. Pamiętajmy, że żywe, rażące kolory będą przyciągać uwagę i trzeba mieć naprawdę super figurę, aby ubrać się w neony. Należy uważać na wzory duże, kwiatowe i geometryczne – bardzo poszerzają sylwetkę. Na wybiegach królują w tym sezonie kolory ziemi, czyli brązy i zielenie. Do łask wróciła czerń, ale w towarzystwie zdecydowanych dodatków oraz czerwień, nie klasyczna, bardziej koralowa. Jeśli mamy trochę więcej do ukrycia zabierzmy na plażę pareo lub tunikę, ale postarajmy się aby kolorystycznie współgrały z kostiumem. Dokonując zakupu, spytajmy sprzedawcę o możliwość zwrotu kostiumu, gdyby po ponownej przymiarce w domu okazało się, że nie do końca nam pasuje. Pamiętajmy, że lustra w przymierzalniach często nie oddają naszego rzeczywistego obrazu. Dlatego warto w domu raz jeszcze przymierzyć kostium, przejść kilka kroków, nachylić się i obejrzeć dokładnie z każdej strony. Najważniejsze, aby czuć się swobodnie i atrakcyjnie.

Na parę dni przed urlopem warto zaostrzyć dietę i codziennie stosować peeling, szczególnie na pośladki. I kremować się na potęgę. Zanim złapiemy pierwsze promienie słońca, dopieśćmy ciało porcją samoopalacza. Najlepiej z drobinkami i filtrem przeciwsłonecznym.

Jeśli na urlopie będziemy zażywać ruchu, postaramy się omijać budki z lodami, goframi i zapiekankami oraz zredukujemy piwo z sokiem do jednego dziennie, to wrócimy pięknie opalone, szczuplejsze i szczęśliwsze. Tego Wam życzę.

Dorota Primke

U TERAPEUTY

Umiesz wypoczywać?

Zbliża się okres wakacyjny, a wraz z nim czas relaksu. Zadarza się, że pod koniec urlopu jesteśmy tak samo zmęczeni jak na jego początku. Pojawia się pytanie „Jak wypoczywać?”.

Zacznij od tego, żeby przypomnieć sobie ostatni raz, kiedy byłeś zrelaksowany. Może to było tydzień lub miesiąc temu? Jeżeli nie przypominasz sobie, to możesz być spokojny. Na pewno kiedyś czułeś się zrelaksowany, tylko teraz tego nie pamiętasz.

U wszystkich ludzi stan relaksu jest podobny w przynajmniej jednej cesze – na kilka lub kilkanaście sekund wyłącza się myślenie. Zatrzymują się myśli typu „Jak zarobić więcej lub mniej płacić?”, „Czy nie podpadłem...?”, „Jak nie stracić...?”, „Co teraz powinienem?”, „Czy jestem dość dobrym...?”.

Odkładając relaks na zaplanowany czas, za miesiąc, możesz być pewien, że nie wypoczniesz. Jeżeli chcesz rzeczywiście się zrelaksować, jeżeli rzeczywiście tego potrzebujesz, zrób to teraz. Nie po przeczytaniu tego artykułu, tylko teraz, czytając te słowa. Gdziekolwiek jesteś, weź powolny, głęboki wdech przez nos. Przytrzymaj powietrze w płucach, licząc do trzech (jeden, dwa, trzy) i wypuść powoli powietrze.

Weź kolejny powolny głęboki wdech... Przytymaj powietrze, licząc do trzech (jeden, dwa, trzy) i wypuść powoli powietrze, rozluźniając swoje ciało.

Weź jeszcze jeden powolny, głęboki wdech, wypełniając powietrzem całą powierzchnię płuc i brzucha. Przytrzymaj chwilę powietrze i powoli zacznij je wypuszczać, rozluźniając swoje ciało jeszcze bardziej. Pozwól teraz ciału oddychać tak jak chce.

Daj sobie chwilę, odpowiadając na pytanie „Co zmieniło się w moim samopoczuciu?”. Czy w czasie świadomego oddychania zatrzymały się „rutynowe” myśli lub było ich mniej? Jeżeli tak to, czy dało to poczucie relaksu?

Jeżeli coś Cię rozproszyło to zachęcam do powtórzenia tego ćwiczenia. Zajmuje minutę. Jeżeli wolisz podczas tej relaksacji zamknąć oczy, to zapraszam do odwiedzenia mojej strony internetowej. Zamieściłem film, na którym prowadzę to ćwiczenie.

Sztuką jest bycie codziennie zrelaksowanym. Wystarczy kilka, kilkanaście sekund dziennie a życie nabiera innych kolorów. Nie czekaj do urlopu, relaksuj się teraz.

Radosław Suszka
Terapeuta, coach i trener rozwoju osobistego. Ekspert od radzenia sobie z emocjami, specjalista od motywacji i relaksacji. Prowadzi sesje indywidualne w Mysiadle koło Piaseczna.
www.pozytywator.pl

PORADY OGRODNICZE

Zrób sam oczko wodne

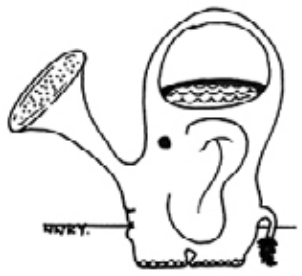

Od czasu do czasu przychodzi czas na zmiany. Nasz ogród wydaje nam się oklepany i prozaiczny... Co by tu zrobić? Można walnąć na środku plastikowego krasnala ale to nie najlepiej by świadczyło o naszych gustach. Ale... Jeśli dysponujemy odpowiednią przestrzenią możemy zbudować oczko wodne. Pominę tutaj sztuczne akweny wykonywane metodą betonową; są technologie drogie i wymagające dużej fachowości podczas wykonania.

Najprostszy zbiornik wodny możemy zrobić z gotowej wytłoczki zakupionej w markecie lub centrum ogrodniczym. Do wyboru jest wiele kształtów w różnych rozmiarach. Montaż jest dość prosty – wybieramy ziemię w kształcie naszego zbiornika, poziomujemy, zalewamy po trochu wodą, zagęszczając ziemię na zewnątrz wokół ścianek. Aby nie było widać plastikowych brzegów możemy wyłożyć je płytami z piaskowca, granitu lub łupka, nasuwając je lekko nad lustro wody. Pozostaje posadzenie roślin wodnych w koszach. Niektóre wytłoczki posiadają już zagłębienia na rośliny.

Klasyczną technologią jest oczko wodne na foliach PCV, gumowych lub z innych tworzyw. Zaletą takiego zbiornika jest duża dowolność kształtu i rozmiaru. Na początek wyznaczamy zarys zbiornika i zaczynamy kopanie, nie koparką tylko ręcznie. Ściany oczka powinny być wycięte w glebę tak, aby nie naruszyć jej struktury. Najpierw zdejmujemy glebę po obrysie zbiornika na głębokość 20-30 cm i szerokości 40-50 cm. Będzie to taras brzegowy. Następnie zaczynamy wycinać właściwą nieckę, zagłębiając się pod kątem mniej więcej 45° aż osiągniemy głębokość 1.20-1.40 m, lub więcej jeżeli rozmiar zbiornika nam na to pozwala. Dobrze jeśli oczko posiada jedno przegłębienie, takie jak powyżej opisane, oraz jeszcze podwodny taras o głębokości ok. 60 cm. Mając wykopany zbiornik, musimy go pokryć folią do oczek wodnych. W sprzedaży są dostępne rożne grubości, niemniej ja stosuję folię 1-1.2 mm – zapewnia to trwałość i odporność na uszkodzenia mechaniczne. Możemy również dobrać szerokość pasa folii sprzedawanego na metry bieżące od 2 m do 8 m. Amatorom polecam wyłożenie zbiornika z jednego płata folii, robiąc parę zakładek. Ambitniejsi mogą zgrzewać lub wyklejać kształt z kawałków folii. Mając położoną folię, układamy na tarasie brzegowym otoczaki – większe i mniejsze – tak aby wyglądały w miarę możliwości jak najbardziej naturalnie. Możemy wyłożyć również taras niższy (ten na głębokości 60 cm). Oczka nie zasypujemy żwirem ani ziemią. Po ułożeniu na tarasie brzegowym kamieni, przesypujemy je żwirem obcinając jednocześnie brzegi folii na wysokości ziemi otaczającej nasz zbiornik i maskujemy żwirkiem tak, aby była niewidoczna.

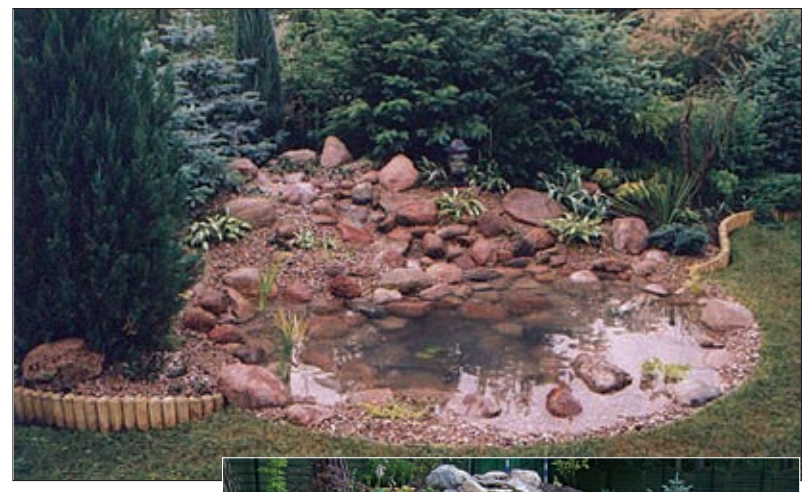

Pozostaje nam wypłukać nowopowstały zbiornik i zalać wodą by w efekcie lustro wody częściowo wchodziło na taras brzegowy. Brzegi oczka możemy obsadzić roślinami strefy brzegowej bezpośrednio w żwirze. Lilie wodne i grzybienie sadzimy w koszach i ustawiamy na dnie i na tarasach. Nie przesadzamy z rybkami – karpie Koi 1 sztuka na metr sześcienny, karasie 2-3 szt. Na koniec, styrani i pełni satysfakcji, przyciągamy ławeczkę, rozwalamy się na niej i podziwiamy swoje dzieło.

Architekci Krajobrazu:
Grzegorz Piotrowski,
Aneta Zielińska

ARTYKUŁ SPONSOROWANY

Smacznie i czysto

Letnie grillowanie i wspólne przygotowywanie posiłków w ogrodzie stało się już naszą tradycją.
W zależności od potrzeb i gustu, możemy stosować grille węglowe, elektryczne lub gazowe. Dostępne są urządzenia różnej wielkości, zarówno mobilne jak i stacjonarne.

Aby uprzyjemnić czas spędzony na przyrządzaniu potraw, doradcy Leroy Merlin proponują nowoczesne, sprawdzone urządzenia. Obecnie coraz większym zainteresowaniem cieszą się grille gazowe. Są łatwiejsze w obsłudze, nie wymagają długotrwałego rozpalania, a regulowanie temperatury odbywa się płynnie. W ofercie Leroy Merlin dostępne są również urządzenia z bocznym palnikiem, który doskonale służy jako kuchnia gazowa.

Wraz ze sprzętem grillowym dobrze jest zaopatrzyć się w specjalistyczną chemię, przeznaczoną do jego czyszczenia. Komfortowemu wypoczynkowi sprzyja również estetyczny ogród. Utrzymywanie świeżo wyglądających elewacji itp. nie jest sprawą prostą.Doradcy Leroy Merlin do zadań specjalnych proponują myjki ciśnieniowe.
W ofercie możemy znaleźć cztery podstawowe marki: Kärcher, Bosch, Skill i Sterwins.

Urządzenia te wytwarzają silny strumień wody, który znakomicie ułatwia bieżące mycie sprzętów.

Myjki dzielimy według zastosowanej pompy. Wyróżniamy urządzenia z pompą kompozytową, aluminiową bądź mosiężną. W wyborze optymalnego dla naszych potrzeb urządzenia pomogą nam doradcy w Leroy Merlin.
Jednak generalna zasada jest następująca: im więcej długotrwałych prac chcemy wykonywać, tym twardsza powinna być pompa w naszej myjce.
Myjki z pompą aluminiową można z powodzeniem stosować do większych prac, takich jak umycie samochodu, elewacji domku czy kostki brukowej na podjeździe. Do tych czynności w Leroy Merlin oferowane są liczne preparaty.
Możemy tu wymienić środki uniwersalne jak również autoszampony z woskami i aktywną pianą.
Do czyszczenia ekstremalnie zabrudzonych powierzchni dostępne są również środki żrące.
Dla optymalnego wyboru najlepiej zapytać doradcę w dziale OGRÓD w Leroy Merlin.

Więcej szczegółów możecie Państwo uzyskać bezpośrednio u naszych doradców w Leroy Merlin w Piasecznie, ul.Puławska 46.

PRZYTUL PSA – kącik psiej nadziei

Psy do adopcji z fundacji „Przytul Psa" i z gminy Piaseczno

Kama – bardzo miła, łagodna suczka (ok.3–4 lata), pod kolano. Trafiła jako bezdomna sunia razem z dwójką swoich dzieci. Wspaniale je odchowała, była fantastyczną, czułą mamą. Teraz została sama, jej szczeniaczki znalazły domy. Kamusia bardzo tuli się do człowieka, uwielbia czułości i głaskanie. Zagląda w oczy z prośbą „ weź mnie do siebie". Tel. w sprawie Kamy: 509 785 761

Mroczek – młody, wesolutki, czyściutki nieduży psiaczek całkiem gotowy do nowego domu. Mroczek czeka bardzo niecierpliwie na swego wspaniałego nowego opiekuna. Tel. w sprawie Mroczka: 513 490 780, 509 785 761

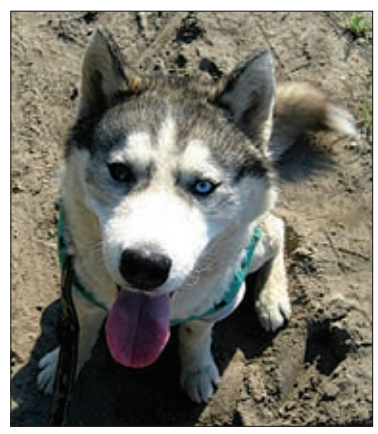

Princessa – suczka w typie husky. Cudowne młodziutkie stworzenie, bardzo radosna, bardzo pozytywnie nastawiona do świata. Ma niesamowite oczy w różnych kolorach. Princessa czeka na dom, w którym docenią jej pełną pozytywnej energii naturę.
Tel.w sprawie Princessy: 509 785 761

AKADEMIA RODZICA

LĘKI DZIECIĘCE cz. II

(dla pełnego poznania tematu zachęcamy do sięgnięcia do ostatniego numeru „Przeglądu Piaseczyńskiego", gdzie opublikowana jest pierwsza część niniejszego artykułu)

W miarę rozwoju dziecka pojawia się lęk dotyczący obrazu własnej osoby (związany z poczuciem własnego „ja", samoświadomością, które zaczynają się kształtować od ok. 2 roku życia). W tym też czasie rodzi się u malucha „poczucie władzy nad przedmiotami" i świadomość panowania nad zdarzeniami. Dzieci zaczynają dostrzegać związek między własnym działaniem, a sytuacją jaka się dzieje w następstwie tego działania. Dlatego w tym wieku szczególnie przerażające są dla niego wszelkie zjawiska natury. Wobec tych zjawisk dziecko odczuwa swoją bezradność, dezorientację. W wieku 1,5-2 lat typowe dla dzieci lęki to: strach przed burzą, huraganem, ciemnością, morzem. Wiąże się to z ogólnoludzką świadomością tego co niebezpieczne – kiedyś było poważnym zagrożeniem, dziś jest ogólnoludzką świadomością dziedziczoną z pokolenia na pokolenie. Prawidłowość z jaką określone lęki pojawiają się w rozwoju niemal wszystkich dzieci, wskazują, że wydają się one być konieczne dla prawidłowego rozwoju człowieka, dla jego adaptacji do świata. Kolejny typowy lęk tego wieku to lęk przed utratą matki (tzw. separacyjny). Inne wynikają z ograniczonych zdolności rozumienia. Dzieci pojmują wiele spraw dosłownie – na przykład babcia mówi do wnuka „zrób siusiu i spuść wodę", a dziecko boi się, że woda w WC spłucze je razem z nieczystościami. Poza tym nieprawidłowe rozumienie mowy w tym wieku może również prowadzić do wielu lęków. Maluch widząc zmartwienie mamy, że mrówki faraonki dostały się do szafki z chlebem, odczuwa strach, że „mrówki nam wszystko zjedzą". Od około 4 roku życia i dalej przez wiek przedszkolny bardzo intensywnie rozwija się poczucie własnego „ja". Wyraźna w tym wieku jest świadomość własnej kruchości, nasila się lęk przed bólem, zranieniem, a także przed śmiercią. Poza tym dzieci boją się własnych fantazji (lęki wytwórcze). Nie chcą np. iść spać do swojego pokoju, bo za szafą siedzą duchy, które chcą mnie zaatakować. Około 7 roku życia lęki stają się związane już nie z fantazjami, ale z wyobrażeniami dziecka na temat niemiłych sytuacji na zasadzie „wyobraź sobie, że… tata umrze, wsiądziesz do złego pociągu itp." W wieku około 11 lat pojawiają się lęki związane z okresem dojrzewania. Można je określić skrótami: „nie sprostam nowym wymaganiom", „jestem do niczego", „nikt mnie nie polubi w nowej klasie". Lęki te są związane z samooceną, z własnym wyglądem, sprawnością, osiągnięciami itp.
Prawdą jest, że wiele lęków pojawia się w określonych okresach rozwoju dziecka i są one pewną prawidłowością rozwojową, prowadzącą człowieka do coraz skuteczniejszej adaptacji do świata. Trzeba jednak zwrócić uwagę na zjawisko niemające z tą prawidłowością nic wspólnego. Trzeba mieć świadomość, że „lęk jest zaraźliwy". Przejmujemy go od najbliższego otoczenia, od rodziców, którzy boją się określonych rzeczy. Lękliwi rodzice mają lękliwe dzieci. Jeśli dziecko nie wyszło z określonego okresu rozwojowego „wyzwolone" niejako z typowych lęków tego okresu, nie rozstało się ono z tymi lękami, nie wyrosło z nich, jako dorosły człowiek będzie niosło swoje niepokoje ze sobą i przekazywało je własnym dzieciom, utrudniając im, najczęściej nieświadomie, ich własną drogę wyrastania z lęków typowych w określonych momentach rozwojowych. Matka, która jako dziecko doznała silnej traumy przy stracie bliskiej osoby i została pozostawiona sama sobie ze swoim lękiem, nikt jej nie towarzyszył w tym momencie, a dodatkowo nałożyły się na to typowe dla jej wieku w tamtym czasie lęki wytwórcze, może mieć duże trudności z mądrym towarzyszeniem własnym dzieciom w okresie, gdy w naturalny sposób przeżywają one niepokój separacyjny lub lęk przed śmiercią. Swoim postępowaniem będzie wzmacniać w nich ten strach, a nie ułatwiać wychodzenie z niego, oswajanie go. Istnieje również związek między stylem wychowania a lękliwością dzieci. Rodzice surowi i bardzo wymagający przyczyniają się do ukształtowania bardzo surowego sumienia dziecka, poczucia, że nigdy nie zachowuje się ono tak jak należy. Dołącza się do tego lęk o utratę miłości rodziców przez niewłaściwe zachowanie (niesprostanie ich wymaganiom). Rodzice zbyt pobłażliwi, nie stawiający dziecku żadnych granic, stwarzają u dziecka poczucie, że nikt inny tylko ono samo musi siebie kontrolować, uczyć się „granic świata". W obu przypadkach może dojść do powstania u malucha lęków neurotycznych lub moralnych (na ich bazie mogą powstać np. zaburzenia paranoidalne). Przyczynia się to do rozwoju nieprawidłowej osobowości – nadmierne poczucie winy, przekonanie, że zawsze jest się poszkodowanym, niemożność wyrażenia uczuć, życie w stałym napięciu. Rodzice nadopiekuńczy powodują u dziecka postawę bezradności wobec sytuacji trudnych. Pociecha, za którą rodzice ciągle rozwiązują wszelkie problemy, nie uczy się radzenia sobie z życiem, w tym również z lękiem.
Przy „niwelowaniu" lęków bardzo ważne jest zrozumienie dziecka oraz jego specyfiki środowiskowej i rozwojowej. Zmuszanie do określonych działań, brutalne uniewrażliwienie na bodziec lub sytuację lękotwórczą nie przynosi oczekiwanego efektu. Pozytywny wynik daje podejście „krok po kroku" – stopniowe oswajanie dziecka z przedmiotem lęku, oglądanie go wspólnie z dzieckiem z różnych stron, doświadczanie, że „nie taki diabeł straszny, jak go malują", a na koniec pośmianie się z dzieckiem z lękotwórczych fantazji, odetchnięcie z ulgą i zadowoleniem lub zaprzyjaźnienie się z „wymyśloną czarownicą". Rodzice sami są w stanie pomóc dzieciom w wychodzeniu z trudnych chwil nasyconych lękiem. Gdy podejmowane przez nich próby nie przynoszą skutku, a dziecko wyraźnie cierpi w związku z przeżywanym stanem lub pojawiają się wyraźne dolegliwości fizyczne (bezsenność, moczenie się, wzmożona płaczliwość, bóle brzucha itp.), wskazana jest porada psychologa.

Ewa Lubianiec

OGŁOSZENIA DROBNE

USŁUGI

ŚWIADECTWA CHARAKTERYSTYKI ENERGETYCZNEJ TEL:501-120-289

Meble kuchenne szafy przeróbki inne.7507050, 501060849

DJ – prezenter – Paweł Górski. Wesela, bankiety, studniówki, imprezy firmowe, tel. 660508877, 509619238

Pracownia GAGA w Zalesiu Dolnym zaprasza na :Zajęcia z ceramiki,wycieczki grupowe (przedszkola, szkoły),lipcowe półkolonie letnie. Tel.694 840 050

Pracownia **GAGA** zaprasza na lipcowe **PÓŁKOLONIE TWÓRCZE w Zalesiu Dolnym**. Informacje i zapisy **694840050**

PÓŁKOLONIE, blisko, ciekawie, bezpiecznie, mądrze. Chatka Spełnionych Marzeń Tel. 531 756 866

Chatka Spełnionych Marzeń, ORGANIZACJA URODZIN DLA DZIECI, KOMUNII, CHRZCIN I INNE. Mamy pasję i doświadczenie. tel. 531 756 866

ZAJĘCIA TEATRALNE W SZKOŁACH I PRZEDSZKOLACH. Profesjonalnie i z pasją. 509 921 077

USŁUGI FOTOGRAFICZNE. Fotografia okolicznościowa, śluby, komunie, chrzciny itp. Fotografia studyjna, reklamowa i inne. Szybko, solidnie z doświadczeniem. tel. 531 756 866

Projektowanie i kompleksowe urządzanie terenów zieleni (ogrody, zieleń miejska, nawadnianie, brukarstwo, mała architektura).Konkurencyjne ceny tel.660 539 403

Montaż, serw. bram i automatyki 534 147 204

Złota rączka - 7 dni w tyg. solidnie 784 802 467

Instalacja anten TV SAT, DVB-T 508 329 491

Malowanie, remonty, gipsy 602 192 054

Elektryk, Awarie, Instalacje, teletechnika tel. 784 802 467

Budowy kompleksowo, remonty, wykończenia www.budszym.pl 602 192 054

Ślusarstwo ogrodzenia konstrukcje 534 147 204

Dekodery TV, Anteny 756 97 25

Usługi remontowo- budowlane: docieplenia budynków, tynki akrylowe, mozaik, kartonpłyta, gipsy.Tel.600 837 811

GRAFIKA KOMPUTEROWA: ulotki, plakaty, banery, wizytówki, logo, reklama prasowa. Skład gazet, książek, folderów. www.studiofuria.com.pl, tel. 608 87 32 92

TOM GUM - Najtańsze opony w mieście. Wymiana, przechowalnia, mechanika. Piaseczno, Czeremchowa 28A, tel. 606 338 306

Rębak do gałęzi (zrębkowanie)- Wynajem i Usługi Tel 0-516-471-501

PRACA

Do restauracji kelnerki / kelnerów. CV ze zdjęciem przesłać na adres winny.ogrod@wp.pl

Zatrudnię mgr farmacji na pełny etat ze znajomością podstaw homeopatii 601 850 670

SPRZEDAM

Obornik koński Prażmów 609773154

SPRZEDAM ROWER GRAND JUNIOR MARKI KROSS. ROWER W DOBRYM STANIE, RAMA UNIWERSALNA, OSPRZĘT SHIMANO, KOŁA 24 „ RAMA 14" tel. 531 756 866

Sosna opałowa 602 770 361

TUJA SZMARAGD detal / hurt od 6zł Prażmów 609773154

TARTAK - deski, więźby, stemple, drewno kominkowe, usługi 605 967 103; 609 983 968

NIERUCHOMOŚCI SPRZEDAM

Sprzedam Dom dwurodzinny w Piasecznie - dzielnica Orężna, dwa osobne mieszkania (190m i 60 m), osobne ogródki i tarasy. Propozycja dla rodziny wielopokoleniowej lub z opcją gabinet. Rok budowy 2000. Tel. 603 66 99 44

Sprzedam grunt rolny Prażmów 602 770 361

Działki budowlane Prażmów 602 770 361

Działki nad jeziorami, linia brzegowa, media, prawo zabudowy, las, duży wybór 605-099-422

Deweloper sprzeda w bardzo atrakcyjnej cenie lokal usługowy o pow. 126 m^2 położony na parterze w budynku wielorodzinnym w Piasecznie. www.pideweloper.pl tel. 22 737-13-16

NIERUCHOMOŚCI WYNAJMĘ

Kawalerkę - pokój z kuchnią w Piasecznie, blisko bazarek, przystanek autobusowy, basen, umeblowana, I piętro, tel. 606 296 175

NAUKA

Szkoła językowa Talking Birds .Nauka angielskiego,francuskiego - dzieci, młodzież, dorośli.Tel.507 618 654,510 132 785.

ZDROWIE

Dromader- Stacjonarny Ośrodek Detoksykacji i Terapii Uzależnień w Piasecznie, tel. (22) 497 93 90, 608 168 510. Możliwa bezpłatna terapia pod NFZ.

Hospicjum Domowe, powiat Piaseczyński – NFZ. (22)392 07 85, 504 244 630

Poradnia psychologiczna i psychiatryczna, dorośli, młodzież, dzieci, NFZ. (22)392 07 85, 504 244 630

ZDROWY KĄCIK KULINARNY - DIETA WIOSENNA

Kapusta – cudowne zdrowe warzywo

Kapusta była znana jako cudowny lek już w starożytności. Wielką sławę zdobyła w medycynie ludowej jako inteligentne warzywo, ponieważ osobie z wysoką gorączką obniżała temperaturę, a z niską podwyższa, dlatego stosuje się ją w leczeniu różnych schorzeń. Jej bogactwo witamin i soli mineralnych jest niesamowite. Nasza pocciwa kapusta, tania i bardzo popularna, stosowana w kuchni przez cały rok ma wiele cudownych właściwości leczniczych, oczyszczających i odchudzających oraz kojących ból. Leczy nie tylko ciało, ale i duszę. Kąpiele w wywarze z liści kapusty są relaksujące i zdrowe dla skóry, usuwają bóle reumatyczne, uzdrawiają liszaje, krostki trądzikowe i przyspieszają gojenie się ran i obrzęków.

*

W dużym garnku ułóż zielone liście kapusty i gotuj około 15 minut, potem wlej wywar do wanny z wodą i relaksuj się przez około 30 minut. Liście można też wrzucić do lnianego woreczka i masować tym ciało. Cudowny i niezastąpiony w medycynie naturalnej jest świeżo wyciśnięty sok z kapusty – można go zrobić w sokowirówce. Sok z kapusty cudownie oczyszcza organizm z toksyn, likwiduje złogi w jelitach, wzmacnia odporność organizmu. Działa odchudzająco, reguluje metabolizm w organizmie. W czasie gotowania kapusta niestety wydziela specyficzny zapach, ale można go troszkę zniwelować, wrzucając do gotowania skórkę razowego chleba. Najzdrowsza jednak jest na surowo, w różnego rodzajach surówkach i sałatkach.

MŁODA KAPUSTA ZASMAŻANA

1 duża główka kapusty (ok. 1 kg)
1 pęczek koperku.
1 pęczek młodej marchewki
1/2 cytryny
2 łyżki masła
1 łyżka mąki pszennej
Sól, cukier, pieprz do smaku

Umytą dokładnie kapustę pozbawiam wielkich, niejadalnych liści, które mogę potem użyć do wywaru do kąpieli. Tak przygotowaną kapustę drobno szatkuję, zalewam wrzącą, osoloną wodą i zostawiam na chwilkę, a następnie odcedzam. Dzięki temu pozbawiam kapustę goryczki, która znajduje się w młodej kapuście. Do tak przygotowanej kapusty dodaję pokrojoną w talarki lub większe kawałki marchewkę i gotuję bez przykrycia. Jak warzywa są miękkie, ale nierozgotowane, dodaję zasmażkę zrobioną z masła i mąki, doprawiam to wszystko sokiem z cytryny, solą i cukrem (cukier z kapustnych warzyw wydobywa smak), dodaję koperek i mam świetny dodatek do młodych ziemniaczków i na przykład kotleta schabowego – typowe polskie danie.

SURÓWKA Z MŁODEJ KAPUSTKI Z TRUSKAWKAMI

1 główka kapusty
50 g rukoli
1/2 kg truskawek
1 łyżka miodu
1 łyżka octu balsamicznego
2 łyżki oliwy z oliwek
2 łyżki wody
Sól, pieprz do smaku

Obraną z twardych, zewnętrznych liści kapustę myję, osuszam i kroję w grubsze makaroniki lub w kwadraty, dodaję wymytą rukolę. Umyte truskawki kroję w cząstki. Tak przygotowane produkty mieszam razem w dużej misce. Miód, ocet balsamiczny, oliwę, wodę, sól i pieprz mieszam razem w zakręconym słoiku aż wszystkie składniki się dobrze połączą i polewam nimi składniki przygotowane w misce, dokładnie mieszając. Dobrze jest zostawić kilka truskawek i trochę rukoli do dekoracji.

ŻYCZY SMACZNEGO MAŁGORZATA ROSZKIEWICZ

REKLAMA

Kup 1 ogłoszenie drobne a dwa dostaniesz GRATIS

731 163 646

drobne@przegladpiaseczynski.pl

KLINKIER DEVELOPER BUD

Biuro Sprzedaży: ul. Warszawska 87, 05-520 Konstancin-Jeziorna

TEL. 609 303 154, 22 702 72 09

NEW FORT - Góra Kalwaria, ul. Por. Białka 7

OSIEDLE SŁONECZNE, ul. Słoneczna
Stara Iwiczna k/ Piaseczna

PROMOCJA
Wykończenie w cenie
Szczegóły w biurze sprzedaży
Czas promocji ograniczony

MIESZKANIA:
1 pokój 34 m^2
2 pokoje od 40 m^2 do 70 m^2
3 pokoje od 52 m^2 do 80 m^2
4 pokoje i więcej od 69 m^2 - 296 m^2

ROYAL APARTMENTS
Piaseczno, ul. Fabryczna

www.klinkierdeveloper.pl

Projektowanie i realizacja ogrodów

Verbena OGRODY Z PASJĄ

www.verbena.pl

- Mała architektura
- Aranżacja zieleni
- Pielęgnacja - utrzymanie
- Nawadnianie
- Aranżacja kwiatowa
- Ogrody na dachach

zadzwoń
602 340 130, 602 340 130

Taneczne święto

GRW AGENCY

Maksymilian Baranowski

PIASECZNO

9 czerwca w hali GOSiR w Piasecznie obył się Turniej Tańca Sportowego o Puchar Burmistrza Miasta i Gminy Piaseczno. To pierwsza taka impreza w powiecie od bardzo dawna.

Zorganizowany przez Klub Sportowy GRAWITACJA i miasto Piaseczno turniej rozpoczął się o godzinie 10.00 i trwał do 18.00. Zawodnicy prezentowali się w stylach takich jak Hip-Hop, Disco Dance i Disco Dance Freestyle. Najmłodsi z nich mieli zaledwie 5 lat, a na zawodach pojawiły się grupy taneczne m.in. z Piaseczna, Wołomina, Warszawy, Marek czy Ząbek.

– Ten turniej jest skierowany do dzieci początkujących, czy o różnym stopniu zaawansowania. Założeniem naszego turnieju jest jak najwięcej nagród, które można zdobyć aż w 60 kategoriach. Dzieci się bawią, rodzice dopingują... niektórzy dopiero tu zaczynają swoją przygodę z zawodami – oznajmił prezes Klubu Sportowego GRAWITACJA, Szymon Kowalewski.

Nagród faktycznie było dużo – każdy dostał drobne upominki i dyplom, a miejsca na podium nagradzane były pucharami lub medalami.

Przy organizacji zawodów pomagali wolontariusze. Jedną z osób, która zaangażowała się w to zajęcie, była Natalia Dąbrowska.

– Przede wszystkim muszę pomagać małym dzieciom, ustawiamy je w odpowiednich miejscach, przypinamy numerki i informujemy o kolejności. Starsze są bardziej świadome tego co robią, bo nie są pierwszy raz na zawodach... za to rodziców trzeba informować co, gdzie, kiedy – mówiła o swoich zadaniach Natalia.

Atmosfera była gorąca, stroje barwne, muzyka porywająca, a tańce zachwycające. Turniej przyciągnął sporą publiczność, która przez cały czas zagrzewała zawodników do zabawy. Mimo skomplikowanych figur obyło się bez urazów, z czego cieszyli się i organizatorzy, i zawodnicy.

GRW AGENCY

Magda Miksa

GRW AGENCY

Weronika Tatar

Po zawodach rozpoczęła się bitwa taneczna – Hip–Hop battle. Brali w niej udział tancerze podzieleni na dwie kategorie – powyżej i poniżej 15 lat. Bitwa wyłoniła dwóch najlepszych tancerzy, których umiejętności zostały docenione nie tylko przez jury, ale także przez publiczność. W kategorii poniżej 15 roku życia wygrał Andrzej Kleban, a w grupie starszej Stanisław Żuchowski.

Przez całą niedzielę można było oglądać wspaniałe występy młodych, uzdolnionych zawodników. Być może zawody te staną się imprezą cykliczną, a my będziemy zarażani energią roztańczonej młodzieży co roku.

Agnieszka Deja

PIASECZYŃSKI PRZEGLĄD SPORTOWY

Środa 12.06.2013 r.
Ekstraliga kobiet
GOSIRki Piaseczno – AZS Wrocław 0:5 (0:1)

Jęk zawodu na trybunach, rozpacz w szatni. Tak można krótko skomentować to spotkanie.

Zbliża się końcówka sezonu w piłce nożnej kobiet. Co prawda mecz, który odbył się w środę miał być ostatnim wydarzeniem sezonu, ale poprzez deszcze, które przewróciły kalendarz spotkań, ostatni mecz został przełożony na niedzielę 16 czerwca. Oby był lepszy niż ten, którego ostatnio byliśmy świadkami. Nasze dziewczyny robiły co mogły (przynajmniej tak to wyglądało), ale efekt wyszedł tragiczny. Początek spotkania był nawet efektowny, piękne akcje, szybkie podania w tym strzały w wykonaniu L. Dudek i M. Stodulskiej. Lecz wszystko co piękne szybko się kończy, bowiem Iza Zdonek zaatakowała przeciwniczkę w sposób nie do końca czysty, co skutkowało rzutem karnym. Co prawda była chwila nadziei, bo wydawać się mogło, iż Kaja Ożgo obroni rzut, lecz tylko się wydawało. Po przerwie wróciła nadzieja na odrobienie straty, lecz tylko przez chwilę. Mocne uderzenie wyprowadzone przez pomocniczkę gości, doprowadziło w 54 minucie do kolejnego gola. Liczyliśmy jeszcze na odrodzenie morale zespołu przez kolejne kilkanaście minut, lecz przyszła tragiczna chwila prawdy. 81 minuta przyniosła następny gol, w trzy minuty później kolejny i aż wstyd się przyznać kolejny karny i kolejny gol. Dobrze, że litościwy sędzia z Lublina odgwizdał koniec spotkania.

GOSIRki:

Ożgo – Kacprzak, Baran, Augustyniak, P. Należyta (od 58 minuty Ślubowska), Zdonek(od 87 minuty E. Należyta), Grudzińska(od 58 minuty Olszewska), Bielińska, Chapska, Dudek, Stodulska

Sobota 15.06.2013 r.
Turniej streetball

Chyba jedna z najciekawszych inicjatyw piaseczyńskiego GOSIR-u. Wielkie zaangażowanie uczestników. To jest najlepszy pomysł na spędzenie wolnego czasu.

Kolejny weekend rozgrywek drużyn amatorskich w koszykówce. Precyzyjniej mówiąc to w streetballu.

Nazwa pochodzi od koszykówki rozgrywanej na bruku ulicznym, lub asfaltowych placach.

Jest to rodzaj koszykówki, w której nie kładzie się nacisku na zasady, stosuje się tylko te elementarne. Nie liczy się czasu na wyprowadzenie akcji, nie patrzy na błędy. Streetball jest także bardziej siłowy, więc zdarza się więcej fauli, wychwytywanych przez innych graczy, bowiem na boisku nie zawsze jest sędzia. W streetballu gra się w drużynach 5-osobowych, lub w 3-osobowych. Rzuty punktowane są tak jak w zwykłej koszykówce lub: 2 za rzut zza linii 6,25 m i 1 z innego miejsca boiska. Tyle teoria, bowiem nieliczni widzowie zastanawiali się czym ta gra różni się ok normalnej koszykówki. Cały turniej kończy się 30 czerwca br. Cóż można na razie powiedzieć. Turniej na pewno jest ciekawy, wiele atrakcyjnych akcji pod koszem, których nie powstydzili by się nasi kadrowcy. Widać pełne zaangażowanie ze strony uczestników i dobrze, że takie turnieje są organizowane, iż ileś mieszkańców Piaseczna zarówno młodych jak i starszych ma czym się interesować. Widać, że ta gra przyjmuje się doskonale jako sposób na spędzenie wolnego czasu. A na koniec można pozazdrościć graczom w kategorii „open" wyposażenia zarówno w stroje jak i sprzęt. Aż dusza rośnie.

Wywiad z organizatorem z ramienia GOSIR Sławomirem Liwińskim:

Cieszy to, że pojawia się coraz więcej zespołów zarówno w kategorii „open" jak i wśród młodszych. O jakichkolwiek szansach poszczególnych uczestników trudno mówić, bowiem system punktów jakimi się posługujemy może w każdej chwili zmienić statystykę. Wszystko może się zdarzyć, więc trzeba poczekać do ostatnich meczy. Zapraszam na finał 30 czerwca.

Niedziela 16.06.2013 r.
Ekstraliga kobiet
GOSIRki Piaseczno – KKP MAX-SPRINT Bydgoszcz 0:3 (0:1)

„Kończ waćpan i wstydu oszczędź". To jedyny komentarz zapożyczony z Sienkiewicza, jaki można użyć do oceny meczu kończącego sezon ligowy.

Niestety, zły sen się sprawdził. Ostatni mecz sezonu ligowego przyniósł kolejne straty dla naszych pań. Nie pomógł miraż własnego boiska, nie pomogli kibice. Zostaliśmy ponownie pokonani i kończymy sezon na 8 miejscu. Pierwsze miejsce dla Unii Racibórz. No cóż, aż się pisać nie chce, ale może nowy sezon przyniesie nam radość.

Andrzej Adamski

Naprawdę Wielki Gatsby

Trailery tego filmu były kuszące, ale nie oddały w pełni tego, jak jest... no i tu mam problem.

Dobry – to za mało. Imponujący – za bardzo się z efektami specjalnymi kojarzy. Monumentalny – może co najwyżej pałac Gatsby'ego taki był. I jeszcze styl budowania jak za komuny. Klimatyczny – już bardziej, bo „duch epoki" oddany jest bardzo przekonująco i ciekawie, ale to nadal tylko jedna z wielu cech tej produkcji. Spróbujmy więc może ze słowem Wielki... Tak, to się może udać...

Gość z uśmiechem za milion dolarów... Mógłby równie dobrze sprzedawać odkurzacze w Alabamie i wygłaszać przemówienia do narodu, mógłby robić wszystko i przekonać każdego. Twarz sukcesu, godna zaufania, przystojna, do tego ten styl retro... I kto by pomyślał te kilkanaście lat temu, że młody szczurek, który w dodatku na koniec utonął, zdoła się podnieść po roli w „Titanicu"? W opisywanym na tych łamach „Django" zagrał bardzo ciekawą i charakterystyczną rolę, ale tutaj, fakt faktem także za sprawą wszystkich innych elementów tej produkcji, przeszedł sam siebie.

Mamy więc multimilionera, bogacza, ekscentryka, który organizuje imprezy zakrojone na ogromną skalę – w swoim pałacu z fontannami, salami balowymi, galeryjkami. Do tego fajerwerki, tańce, alkohol, śliczne samochody i muzyka, która pełni w tym filmie szczególną rolę. Wszystko jest oczywiście stylizowane na odpowiednią epokę, niemniej wykonawcy to bardzo współcześni i popularni muzycy (m. in. Beyonce, Gotye, Fergie, Florence&The Machine). Część utworów to współczesne kawałki, przearanżowane na kilkadziesiąt lat wcześniej i odwrotnie – klasyczne motywy zagrane przez współczesnych muzyków z rożnymi dodatkami... Ścieżka dźwiękowa powala, idealnie wpasowuje się w fabułę filmu, doskonale sprawdza się też samodzielnie, chociażby jako tło muzyczne do napisania tej recenzji...

Gatsby jest wielki. To, o czym inni marzą, on po prostu już ma, w najgorszym przypadku załatwia. Pieniądze dają w jego przypadku wszystko (choć w sumie można się było trochę bardziej postarać przy generowanych komputerowo scenach jazdy po mieście), poza miłością. Kiedyś, jako młody żołnierz, zakochał się w kobiecie z dobrego domu – wiadomo, za wysokie progi. Teraz wraca, w glorii i chwale, by utraconą miłość odzyskać. Czy skutecznie – akurat tę odpowiedź lepiej poznać osobiście na filmie, zwłaszcza, że kwestia nie jest taka jednoznaczna, jak można by się spodziewać po amerykańskiej produkcji.

Gatsby'emu nie brakuje chyba nic – film trzyma tempo, na szczęście nie zawsze to samo – wszak to nie film akcji. Scenerie są powalające. Wszystko dookoła wygląda wspaniale, imprezy są „epickie", kobiety piękne, historia udana. Zdecydowanie warto obejrzeć. A ja wkrótce będę musiał zobaczyć kilka ostatnich filmów z DiCaprio – naprawdę chłopak się wyrobił, może więc niedługo, dla odmiany, żadna nowość kinowa, tylko film wygrzebany z archiwum. Zwłaszcza, że nic pasjonującego w najbliższym czasie chyba nie grają...

Krzysztof Dynowski

Książka na ekranie

Koniec trzeciego sezonu „Gry o Tron" zmusza do smutnej konstatacji, zestawiającej książkowy pierwowzór i mniej lub bardziej udaną adaptację filmową. Wychodzi z tego pewna prawidłowość, o której słów kilka.

Chyba pierwszą adaptacją książki, którą oglądałem mniej lub bardziej świadomie, był „Władca Pierścieni". Miałem jeszcze w pamięci czytaną w dzieciństwie trylogię, ale i tak postanowiłem sobie ją odświeżyć, żeby nic mi nie umknęło. Nie wiem, skąd ta chęć poznania fabuły przed obejrzeniem filmu. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że los się na mnie okrutnie zemści.

Choć, patrząc na współczesne ekranizacje, „Władca Pierścieni" wydaje się i tak dosyć wierny książce, to i tak w owym czasie wielu Tolkienofili podnosiło larum, że nie ma tego czy tamtego. Również ja, wychodząc z kina z kolejnych części, czułem jakiś brak. Sytuacja odmieniła się diametralnie, gdy jakiś czas temu wróciłem do filmowej trylogii. Szczegóły książki zatarły się w setkach innych pozycji przeczytanych w międzyczasie, zaś same filmy wydały się całkiem sprawnie nakręcone, trzymające w napięciu i efektowne. Maraton zakończyłem zmęczony, acz zadowolony z faktu obejrzenia trylogii.

Na premierę „Hobbita" poszedłem kompletnie nieuzbrojony. Nie czytałem książki nigdy, kiedyś miałem chyba w ręku jakieś wielgachne wydanie i tyle. Z seansu wyszedłem może nie zachwycony, ale na pewno zadowolony – kawał dobrej roboty. Oczywiście niedługo potem, śledząc wpisy osób zaznajomionych z oryginałem, dowiedziałem się, że „w książce to w ogóle inaczej było". Dlatego się cieszę, że książki wcześniej nie czytałem. Ale to nie koniec – „Hobbita" przeczytałem, ale już po obejrzeniu go w kinie. I jestem zachwycony.

Film zaprezentował pewną wizję, które podlegała prawom ekranu i wyobraźni reżysera. Była ładna i plastyczna, a krasnoludy biegnące czy kulące się na skalnych półkach, które okazują się walczącymi ze sobą olbrzymami na długo pozostaną w mojej pamięci. Wychodząc z seansu miałem wrażenie – jak to, już? Tak szybko skończyli? Czytając potem książkę odkryłem podobny, acz równie ciekawy świat. Powyższą taktykę – obejrzyj, zanim przeczytasz – polecam serdecznie wszystkim Czytelnikom.

Wracając do „Gry o Tron" – pod koniec pierwszego sezonu na kuriozum zakrawał fakt, że fani serialu zaatakowali stację za zabicie głównego bohatera, choć twórcy po prostu trzymali się książki! Na nic zdały się tłumaczenia i cytaty – wielu widzów było oburzonych faktem uśmiercenia głowy rodu Starków... Dla odmiany, nieco ponad tydzień temu, po przedostatnim odcinku trzeciego sezonu, w którym ginie znamienita

część głównych bohaterów okazało się, że reżyser i scenarzyści popuścili nieco wodze fantazji, gdyż w oryginale ginie ich nieco mniej...

I znowu – czy fakt, że żona „króla północy" w książce była już daleko, a w serialu została brutalnie zarżnięta razem z nienarodzonym dzieckiem, mężem i teściową cokolwiek zmienia? Powoduje tylko większy efekt, większe emocje w filmie, o co najprawdopodobniej chodzi stacji HBO. Tak czy owak, serial jest inspirowany książką - nie jest to wierna kopia, w której znajdzie się każdy dialog. Korzystając z dziewięciomiesięcznej przerwy, chętnie przeczytam sobie kilka pierwszych tomów, pamiętając jednak, by nie wyprzedzić fabuły serialu – szkoda psuć sobie całą zabawę i nie czekać tygodnia na kolejny odcinek...

PS. Jeszcze jedna nieścisłość książki i serialu – Joffrey powinien już nie żyć, a tak młodego i okrutnego króla zobaczymy jeszcze w czwartym sezonie...

Krzysztof Dynowski

HOROSKOP

Upał zelżał

Dziś już od słowa tytułowego zaklinamy rzeczywistość, pokładając nadzieję, iż temperatury w końcu staną się – na powrót – zdatne dla ludzi, a nie dla istot, które z ciemną skórą i jasnymi „okularami" spędzają całe dnie, leżąc plackiem na gorącym pisaku, w nadziei na rozpłynięcie się ze szczęścia i z gorąca... Dla całej reszty jest jednak nadzieja!

Wysoka temperatura połączona ze słońcem i niebieskim niebem zapewnia piękne doznania estetyczne, sprzyja sprzedawcom ciemnych okularów, krótkich spodni i lodów. Oblężenia przeżywają wszelkiego rodzaju zbiorniki wodne, takie jak jeziora, fontanny i kufle z zimnym piwem. Jakkolwiek wszyscy w tym gorącym okresie starają się mieć na sobie jak najmniej, tylko u przedstawicieli płci mniej pięknej daje się odczuć, zwłaszcza po kilku tygodniach takiej pogody, zaczątki zwyrodnień kręgów szyjnych i częste bóle karku, spowodowane zbyt częstym oglądaniem się za kobietami, skutecznie pozbawionymi ubrania. Pozostawianie na sobie czegoś, co w kręgach radykalnych mogłoby zostać nazwane „dwoma cienkimi paskami materiału" sprzyja zawieraniu nowych znajomości, przeciągłym gwizdom, niedwuznacznym propozycjom i kolizjom drogowym.

Aby ochłonąć nieco od tych emocji, zajmijmy się kwestią bardziej przyziemną i w prosty sposób poradźmy sobie z upałami w domu. Klimatyzatory i inne tego typu wynalazki kosztują dużo, psują się często, hałasują mniej lub bardziej, szpecąc przy tym estetykę naszych pięknych i wymuskanych elewacji. Szczęśliwie, istnieje prostsza i ciekawsza metoda. Właściciele działek mają spore szanse, że gdzieś stoi jeszcze stara, nieużywana studnia. Ci, którzy takowe dawno już zasypali, są w nieco gorszej sytuacji, choć oczywiście nikt nie zabroni im wykopania kilkumetrowego dołu i przykrycia go w trosce o zdrowie najbliższych.

We wspomnianej dziurze (będącej studnią lub efektem ciężkiej pracy) umieszczamy dużej mocy wentylator, następnie prowadzimy pod ziemią rurę w stronę domostwa, dla wygody możemy nią poprowadzić również kabel z prądem. W samym budynku instalujemy jeden lub więcej, zależnie od desperacji i zgody małżonki na rujnację ścian, wylot naszego korytarza. Następnie siadamy wygodnie na kanapie, ocieramy pot z czoła i podpinamy kabel do prądu – już po chwili naturalny chłód, który sami wytworzyliśmy, łagodnie przedostaje się do naszego otoczenia. Oczywiście osoby z kostką za grube miliony, czy dywanami z trawy za ciężkie tysiące mogą mieć z rzeczoną propozycją niejakie problemy, niemniej, znając życie, od dawna mają już zamontowane klimatyzatory zewnętrzne. W ten prosty sposób, zamiast leżeć na plaży i patrzeć w gwiazdy, zbliżamy się do matki ziemi i własną ciężką pracą zapewniamy sobie luksus chłodu w letnie dni.

Wracając na koniec do szerokiego świata, wszystkim poszukującym wokół siebie dziwów i cudów, przedstawiam niniejszym przepis na takowe „Cuda letnie". Zaczynamy od obserwacji otoczenia, które mijamy codziennie, pędząc autem czy pociągiem. Wypatrujemy wszelkich półnagich lub ubranych w odblaskowe kamizelki ludzi, patrzących się tępo w dziury w jezdni – zdarzają się już niezwykle rzadko, wypierani przez profesjonalny sprzęt i fachowców, niemniej przy odrobinie zaangażowania da się ich jeszcze odszukać. Co najmniej jeden z nich będzie miał na nogach gumowce – jest to widoczny znak, że pełni funkcję walca i udeptuje świeżo wrzuconą do dziury masę, przypominającą asfalt lub błoto (zależnie od stopnia fachowości mieszającego).

Prosta zabawa i cud nieskomplikowany to wyczekanie takiego momentu, kiedy asfalt jest już w tym miejscu półpłynny (wiadomo, że dobry „fachowiec" zrobi tak, żeby jeszcze wrócić), a na dniach ma przyjść ochłodzenie, ulewy czy inna nagła zmiana pogody. Zależnie od posiadanych umiejętności plastycznych rysujemy, wydłubujemy, wyciskamy albo wciskamy w asfaltowej masie dowolny obrazek czy napis, po czym całą zimę mamy dokąd wracać.

Wersja zaawansowana, dla prawdziwych zawodowców z żyłką do sportów ekstremalnych, polega na zakupie obuwia odpowiadającego wielkością i kolorem temu, które zaobserwowaliśmy na nogach „walca", wyczyszczeniu podeszwy i naniesieniu na nią jakiegoś znaku lub grafiki, a następnie skutecznej podmianie gumofilców, gdy robotnicy udają się na drzemkę lub do sklepu po kolejne piwo. Efekt murowany, a właściwie asfaltowany!

Wróż Krzysztof

Przegląd Piaseczyński
zatrudni

SPECJALISTĘ
ds. sprzedaży powierzchni reklamowej

Mile widziane doświadczenie na podobnym stanowisku.

CV prosimy przesyłać na mail:
reklama@przegladpiaseczynski.pl

Teatralia Sobótkowe

JAKUB LEMAŃSKI

Teatr FORMY „Pandora".

XIII Piaseczyńskie Teatralia Sobótkowe to dwa widowiska plenerowe, dwanaście spektakli teatralnych, koncerty na Rynku oraz Dzień Kultury Indyjskiej. To wszystko czeka na mieszkańców Piaseczna w najbliższym tygodniu.

SCENA PLENEROWA – RYNEK

W ramach Piaseczyńskich Teatraliów Sobótkowych na scenie plenerowej na Rynku zagrają: zespół Łysa Góra oraz Maciej Turkowski z zespołem.

ŁYSA GÓRA

Trudno przypisać ich twórczość do jednego nurtu – muzycznie zespół lawiruje pomiędzy folkowym, rockowym a ciężkim, metalowym brzmieniem. Inspiracje do piosenek czerpane są w większości z tradycji polskiej wsi oraz kultury naszych wschodnich sąsiadów.

Skład: Dorota Filipczak-Brzychcy (wokal), Marta Jędrzejczyk (wokal), Krystian „Chrystek" Jędrzejczyk (perkusja), Piotr „Mele" Maleszyk (gitara basowa), Krzysztof Rukat (gitara elektryczna), Grzegorz „Laser" Lasek (przeszkadzajki), Dawid Banasiuk (flet)

MACIEJ TURKOWSKI Z ZESPOŁEM

Lider grupy – Maciej Turkowski – od 25 lat zajmuje się piosenką poetycką. Jako instruktor siedleckiego Domu Kultury pracuje z młodymi ludźmi, przygotowując ich do przeglądów, festiwali i koncertów. Wychowankowie Maćka są między innymi laureatami krakowskiego Studenckiego Festiwalu Piosenki, rybnickiej OFPA, olsztyńskich Spotkań Zamkowych i Piaseczyńskiego Zlotu Piosenki Różnej. Zespół w obecnym składzie gra od trzech lat.

Skład: Natalia Sisik, Anna Przedlacka, Jakub Pawlak, Paweł Odoszewski, Jędrzej Goławki, Maciej Turkowski

SCENA DZIECIĘCA

Na scenie dziecięcej zobaczymy:

TEATR ExPONAD – istnieje od 19 lat i choć zmieniał nazwy i składy, trwa nieprzerwanie. Grupa przygotowuje najczęściej spektakle plastyczno-ruchowe, nie stroniąc jednak od kameralnych forma scenicznych.

TEATR „ZGRAJA Z ZIELONEJ" – grupa teatralna „Szkoły Marzeń" (Szkoła Podstawowa Nr 72). Poza występami na imprezach szkolnych, „Zgraja" bierze udział w festiwalach teatralnych, gra na scenie Domu Kultury podczas „Bajkowych Niedziel", a od trzech lat gości na scenie dziecięcej Piaseczyńskich Teatraliów Sobótkowych.

TEATR „HORROREK" – to chyba najbardziej znana w okolicy kompania teatralna ze szkoły w Nowej Iwicznej. W tym roku zabawią młodą publiczność swoim fantastycznym „Kopciuszkiem".

TEATR „ZMORA Z ZIMOWEJ" – Teatr działa w filii Szkoły Podstawowej w Nowej Iwicznej od października zeszłego roku.

TEATR „PROJEKT 72" – teatr Szkoły Marzeń. Ich radość tworzenia widać w każdej sekundzie bycia na scenie. Małe formy teatralne, które zazwyczaj prezentują, są pełne zabawy i humoru, który udziela się publiczności.

TEATRY „TAKA PAKA" i „NASZA PACZKA" – działają od wielu lat przy Szkole Podstawowej w Lesznowoli. Swoje spektakle grają głównie na imprezach szkolnych i lokalnych festiwalach.

TEATR „DZIECIARNIA.PL" – ekipa młodszych fanów teatru ze Szkoły Podstawowej w Mysiadle. Grupa występuje podczas uroczystości szkolnych, w świetlicach gminnych oraz dla szerszej publiczności.

TEATRZYK „FANTAZJA" – grupa z Przedszkola „Fantazja". Zespół na Teatraliach wystąpi po raz pierwszy.

PROGRAM TEATRALIÓW:

21 czerwca 2013 r. (piątek)

godz. 10.00 – 12.00 – Scena dziecięca – teren Kościoła Św. Anny, „Calineczka" – przedszkole „Fantazja", „Bajka o smutnym osiołku" – przedszkole „Świat Bajek", „Kopciuszek" – teatrzyk „Horrorek", zabawy z teatrem ExPonad

godz. 20.30 – 21.30 – Koncert zespołu „Łysa Góra" (Piaseczno) – scena plenerowa – Rynek

godz. 21.30 – 22.00 – Spektakl „Noc Kupały" – grupa teatralna „Face To Face"(Zduńska Wola) –scena plenerowa, Rynek

godz. 22.15 – 23.00 – „Księżniczka Magdalena" wg Witkacego – teatr ExPonad (Piaseczno) – Skwer Kisiela

godz. 23.00 – 24.00 – Widowisko plenerowe „Giganci" – Teatr A (Gliwice) – parking, ul. Sierakowskiego. Spektakl dla widzów dorosłych.

22 czerwca 2013 r. (sobota)

godz. 15.00 – 18.00 – Scena dziecięca – scena plenerowa, Rynek – „Kopnięte bajki" – Szkoła Podstawowa Mysiadło, „Calineczka" – Szkoła Podstawowa Nowa Iwiczna, „Brzydkie Kaczątko" – Szkoła Podstawowa w Lesznowoli, „ Czerwone Kapturki" – Szkoła Podstawowa Nr 72, „Calineczka" –Szkoła podstawowa Nr 72 , zabawy z teatrem ExPonad

godz. 20.30 – 21.30 – koncert – Maciej Turkowski z zespołem (Siedlce) – scena plenerowa, Rynek

godz. 22.00 – 23.00 – „W podróży" – teatr „Zgraja z Zielonej" (Piaseczno) – Skwer Kisiela

godz. 23.00 – 24.00 – Widowisko plenerowe „Pandora" – Teatr Formy (Wrocław) – parking, ul. Sierakowskiego

23 czerwca 2013 r. (niedziela)

godz. 15.00 – 18.00 – Festiwal Indii: Bhajan – muzyczne wprowadzenie, tańce hinduskie, pokazy sztuki walki i magii, pokaz ćwiczeń jogi, Teatr – fragment Mahabharaty – Gita

KALENDARIUM KULTURALNE

PIASECZNO

WYSTAWY:

11.05-23.06 – Wystawa plakatów Jana Młodożeńca. Na wystawie zaprezentowanych zostanie 40 prac z bogatego dorobku artystycznego wybitnego polskiego twórcy i przedstawiciela tzw. „polskiej szkoły plakatu". Muzeum Regionalne w Piasecznie, Pl. Piłsudskiego 10

WYDARZENIA:

20.06 godz. 20.00 – teatr Łups! oraz gościnnie MANUFAKTURA SNÓW – „FREDRO-KABARET". „Fredro-Kabaret", jak sama nazwa wskazuje, bawi się utworami hrabiego Aleksandra Fredry. Są to jego bajki, wiersze, fragmenty sztuk, okraszone życiorysem dramatopisarza. Wszystko w lekkiej, kabaretowej formie. Zapraszamy widzów w każdym wieku, bo każdy znajdzie tu coś dla siebie.Sala Domu Kultury w Piasecznie, ul. Kościuszki 49. Wstęp wolny

26.06 godz. 12.00 – spotkanie Związku Emerytów. Sala Domu Kultury w Piasecznie, ul. Kościuszki 49

27.06 godz. 19.00 – teatr CHACHAHIHIHEHE – „Bajki po godzinach". Czym zajmują się „po pracy" postaci ze znanych wszystkim bajek? Czy Maja to słodka pszczółka? Gdzie znikają w sobotnie wieczory Krasnoludki? I na co choruje Babcia Czerwonego Kapturka? Zapraszamy wszystkich, w każdym wieku. Sala Domu Kultury w Piasecznie, ul. Kościuszki 49. Wstęp wolny

28.06 godz. 19.00 – koncert kapel: TERAZ I TU (ex. DZIECI W SZOKU – Konstancin) oraz POSLEDNE DECEMBROVE DNI (Bardejov, Słowacja). Sala Domu Kultury w Piasecznie, ul. Kościuszki 49. Wstęp wolny

29.06 godz. 16.00 - 22.00 – HOUSEPITAL w plenerze. Zagrają m.in.: Dj Martin Rosa, Cast Away, Alexis, Art. Nou, Paul R, Slim. Pierwszy festiwal muzyki house w Piasecznie. Pl. Piłsudskiego, RYNEK

30.06 godz. 15.00 – akcja RYNEK GODZINA 15.00. W programie: spotkanie z Iluzją – ROB FLAMING, koncert w wykonaniu uczniów warsztatów muzycznych Stowarzyszenia GAMA „Co nam w duszy gra"; PIAST & GRAPA FAMILY – koncert chóru Gospel. Pl. Piłsudskiego, RYNEK

KONSTANCIN-JEZIORNA

20.06 godz.18.00 – Dyskusyjny Klub Książki . Podczas kolejnego spotkania, rozmowa dotyczyła będzie książki Justyny Bargielskiej „Małe listy". KDK, ul. Sobieskiego 6, Konstancin-Jeziorna

22.06 godz.16.00 – YOUTH KONCERT. Koncert nawiązuje do cyklicznej imprezy YOUTH CHAMBER MUSIC FESTIWAL, organizowanej od roku 2008 z udziałem młodzieżowych zespołów z miast europejskich. W tym roku zaprezentują się zespoły kameralne złożone z uczniów i nauczycieli Szkoły Muzycznej w Konstancinie-Jeziornie oraz zaproszeni goście. Amfiteatr Park Zdrojowy, Konstancin-Jeziorna

22.06 godz.14.00 – Wianki nad Wisłą. Coroczna impreza związana z tradycją Nocy Świętojańskiej. Gassy (nad Wisłą)

23.06 godz.16.00 – Koncert- MUSICA DA CAMERA – Camerta Constanza „Filmowo". Jest to pierwszy koncert z cyklu Musica da Camera, w wykonaniu zespołu Camerta Constanza przeboje muzyki filmowej. Amfiteatr Park Zdrojowy, Konstancin-Jeziorna

30.06 godz.16.00 – Świat tanga w wykonaniu zespołu SENTIDO DEL TANGO. Amfiteatr Park Zdrojowy, Konstancin-Jeziorna

LESZNOWOLA

22-23.06 – Dni Gminy Lesznowola
Sobota – Dzień Sportowy, ZS Lesznowola, ul.Szkolna
Niedziela – Dzień Artystyczny, Teren zielony przed Urzędem Gminy Lesznowola, ul. Gminnej Rady Narodowej 60

REKLAMA

KONIEC Z KARLĄ

Uch, jak ja nie cierpię porannego wstawania

Stoczyłam się z łóżka, owinęłam w szlafrok i udałam się do łazienki, celem zabicia porannego smrodku w ustach porcją pasty do zębów. Po wyczyszczeniu zębów i przetarciu twarzy, otworzyłam oczy. Dobra, obudziłam się. Czas na śniadanie. Swoją drogą trochę to absurdalne, żeby myć zęby przed śniadaniem, bo przecież powinno się myć zęby po posiłkach. Ale poranny kapcioch w ustach chyba odbierałby apetyt. Poza tym miętka w pyszczku pomaga mi się obudzić. A zatem – śniadanie. To znaczy kawa. Ostatnio moje śniadanie składa się z kubka kawy z mlekiem. Mleko jest kompromisem w kierunku śniadania właściwego, bo od pewnego czasu piję czarną. Z cukru nie zrezygnuję, nie jestem w stanie wypić gorzkiej kawy. Zwłaszcza od kiedy się dowiedziałam, że słodka kawa działa mocniej i szybciej od gorzkiej. Zalewam ją mlekiem, dosypuję cukru i udaję się na fotel, mieszając po drodze moją śniadaniową miksturę i dzwoniąc łyżeczką o kubek. Słysząc to brzęczenie, domownicy aż się krzywią.

Co za bzdura.

Wynaleźliśmy ceramiczne kubki i uznaliśmy, że najlepiej spełniają swoją rolę. Wynaleźliśmy metalowe łyżeczki i uznaliśmy, że najlepiej spełniają swoją rolę. Zgodnie ze wszelkimi prawidłami fizyki akustycznej, metal o ceramikę brzęczeć musi. A my, wbrew rzeczonym prawom, twierdzimy, że metalową łyżeczką o ceramiczny kubek brzęczeć się nie powinno. Absurd. Od kiedy to zaprzeczanie prawom akustyki jest w dobrym tonie? Wydaje mi się, że zaprzeczanie jakimkolwiek prawom bezwzględnym uczyni ze mnie raczej zdobywczynię Nagrody Darwina niż człowieka obytego. Nie to, żeby dzwonienie łyżeczką w kubku miało mnie zabić, ale przy głębszym przemyśleniu wydaje mi się po prostu regułą sztuczną i wymyśloną bez sensu. Na litość boską, wkładam kawałek metalu do ceramicznego pojemnika! Jeśli chcemy, żeby proces mieszania kawy odbywał się bezszelestnie, wymieńmy kubki na plastikowe, albo róbmy łyżeczki z twardej gumy. No tak – rozgrzany plastik jest przecież rakotwórczy, a poza tym plastik i guma są nieekologiczne, a zatem niezdrowe. A my musimy żyć ekologicznie i zdrowo.

À propos zdrowia – kolejna bzdura. Kiedy byliśmy w pieluchach, po każdym posiłku matki nosiły nas na rękach i poklepywały po plecach, żeby nam się odbiło – bo to zdrowo, kiedy gazy się nie odkładają. Teraz, kiedy nasza dieta jest wzbogacona o pokarm stały, który trudniej się trawi i który wzmaga produkcję gazów w organizmie – spróbujcie głośno beknąć. Żeby nam oko miało wyskoczyć, będziemy się pilnować, żeby w restauracji nie dać sobie upustu. Ani to zdrowe, ani to dla nas naturalne. Co ciekawe, na Wschodzie beknięcie po posiłku jest ponoć traktowane jako komplement dla szefa kuchni, a powstrzymywanie się jest pomysłem cywilizacji zachodniej. Tej samej cywilizacji zachodniej, która teraz staje na rzęsach, żeby promować zdrowe odżywianie: „Masz tu korzonki, korzonki są zdrowe, więc musisz je jeść. Ale pilnuj, żeby potem powstrzymać naturalny odruch organizmu, jakim jest beknięcie, bo to nieładnie”.

Może jestem przewrażliwiona, ale wyczuwam tu pewną niekonsekwencję.

A zatem, nie przedłużając, mam postulat:

Jeśli już promujesz zdrowy tryb życia, nie bądź hipokrytą.

Karla

R E K L A M A

JESTEM Z (TEGO) MIASTA – KUBA SIENKIEWICZ

Zwierzęta i ludzie

Bezdomne psy i koty nie mają lekko. Człowieka tworzy schroniska dla bezpańskich zwierząt. To dziwne, bo człowiek nie jest z natury dobry, ale i te schroniska też nie wychodzą mu zbyt dobrze. Pies towarzyszył człowiekowi od czasów kultur pastersko-rolniczych. Obecnie, w warunkach miejskich (osiedla, bloki) posiadanie psa jest rodzajem zbytku, ponieważ nie ma racjonalnego uzasadnienia. Psy, które wypadają spod ludzkiej opieki, przeganiane, porzucane i w ogóle niechciane głodują, chorują lub są ofiarami urazów. Podobnie jest z kotami, ale te jako zwinniejsze i obdarzone inną naturą, lepiej sobie radzą. Człowiek podświadomie czuje, że stworzył sobie bliską istotę, z którą coraz bardziej niezręcznie iść dalej. Tym bardziej, że ludzie w większości już tylko pędzą przed siebie. Pojawia się zatem poczucie winy wobec wychowanka, a to rodzi agresję i brak szacunku. Efektem tego odrzucenia są schroniska. Inne zwierzęta, czyli nie psy i nie koty, cieszą się większym szacunkiem człowieka. W schroniskach nie spotkamy ani krowy, ani świni, owcy, kury, tylko czasem konia z inicjatywy niektórych fundacji. Dlaczego tak się dzieje? Powód jest prosty. Bydło, trzoda i drób służą do jedzenia. Stąd większy szacunek. Żeby poprawić los psów i kotów powinniśmy zacząć je jeść. W ten sposób zniknąłby problem opieki nad bezdomnymi zwierzętami, które w schroniskach też nie mają lekko (brak pieniędzy). Za PRL-u w sklepie sprzedałaby się nawet psinina trzeciej kategorii (rąbana razem z budą). Hodowla zwierząt przeznaczonych do uboju jest lepiej finansowana. Psy i koty miałyby za życia lepsze warunki bytowe. Są one przecież wydajnym źródłem białka zwierzęcego. Gdyby im pozwolić, to mogą rozmnażać się w ogromnym tempie, prawie jak króliki. Z kolei ludzie nie szanują siebie nawzajem. System opieki nad ludźmi bezdomnymi jest słabo rozwinięty, a więc i warunki bytowe w schroniskach są kiepskie. Niektórzy bezdomni w ogóle z nich nie korzystają. Wolą dworce i inne przytulniejsze miejsca, podobnie jak psy i koty. Jak poprawić los bezdomnych? Może przez analogię trzeba wprowadzić kanibalizm, który zaowocowałby większym szacunkiem człowieka dla człowieka. Czyli kanibalizm z ludzką twarzą. Lepiej bywa w domach opieki, ponieważ miejsce w takim domu jest finansowane z emerytury lub renty, albo zapewnione przez rodzinę. Więzy rodzinne i obyczaje wymuszają większy szacunek. Człowiek stary i chory zwalnia przestrzeń domową, a niekiedy zostawia spadek. Można więc go (tego starszego człowieka) poniekąd jakoś skonsumować. Bezpośrednia konsumpcja w rodzinie jest rzadkim zjawiskiem w naszej strefie klimatycznej, ale jeśli się zdarza, to z pewnością świadczy o najwyższym stopniu szacunku.

Kuba Sienkiewicz

DZIWIĘ SIĘ

Pora umierać

To tytuł mojego ulubionego filmu z Danutą Szaflarską. Bohaterka ma w nim taką wewnętrzną niezgodę na „zbydlęcenie” naszych czasów…

Kiedy w pierwszej scenie pani doktor zaprasza ją do gabinetu (nie podnosząc głowy znad biurka) słowami „niech wejdzie”, nasza dystyngowana starsza pani, odwracając się na pięcie, w progu odpowiada:

– Niech się w… pocałuje – i roztrzęsiona odchodzi.W drodze powrotnej do domu rozpamiętuje, przeżywa zdarzenie.

– „Niech wejdzie”… U nas w domu nawet do służby nie wolno było powiedzieć „niech”.

Choć od postaci granej przez panią Szaflarską dzieli mnie jeszcze kilka dekad, to w zeszły piątek i ja miałam ochotę westchnąć „pora umierać”.

Od 20 lat prowadzę zajęcia teatralne. I mam wrażenie, że jeszcze chwilę i zacznę szyć góralskie bambosze, albo sadzić ziemniaki.

Byle dalej od ludzi. 17 lat temu, kiedy po raz pierwszy robiliśmy Piaseczyńskie Teatralia Sobótkowe, ówczesna młodzież sama znalazła sponsorów, zrobiła i wydrukowała w zaprzyjaźnionej drukarni 5 tysięcy plakatów, a następnie oplakatowała nimi całe miasto. Pomalowali też na kolorowo ulice, zrobili rekwizyty i kostiumy, a następnie codziennie grali jakiś spektakl. A festiwal trwał wtedy 9 dni.

Dzisiejszy zespół z trudem jest w stanie przygotować jedną prezentację i to pod warunkiem, że kostiumy i rekwizyty dostaną gotowe.

Tamta młodzież na miesiąc przed Sobótkami praktycznie „mieszkała” w sali teatralnej. Mimo to zdawali matury, dostawali się na studia i radzili sobie z innymi obowiązkami.

Tamci rodzice ufali i im, i nam instruktorom.

Dziś test gimnazjalny to powód do prawie miesięcznej nieobecności. Próba w weekend to problem i dla „adepta sztuki”, i rodzica, a nie powód do zadowolenia, że instruktor chce poświęcić swój wolny dzień na dodatkową pracę z moim dzieckiem. Festiwal w parku to też niewłaściwe miejsce dla młodych artystów, bo za mało ochrony i latarni.

Za to można swobodnie nie przyjść na próbę bez zawiadamiania, że się nie będzie. Spóźnić się, wyjść wcześniej i jest ok.

Parafrazując bohaterkę wspomnianego filmu: „u mnie w domu nie wolno było… złamać danego słowa, spóźnić się, zawieść drugiego człowieka. Nawet jeśli chodziło o banalną rzecz. Trzeba też było kończyć zaczęte sprawy, nawet jeśli było to trudne i bardzo już się nie chciało.”

Wszyscy chcemy tak wychowywać dzieci, żeby odnosiły sukces. I teraz w szkole, i w przyszłości w życiu. Nie muszą być zaraz dyrektorami międzynarodowych korporacji, ale chcielibyśmy, żeby były szczęśliwe i zrealizowane. Tylko, że robimy wszystko, żeby stało się dokładnie odwrotnie.

Przywozimy im do szkoły zapomnianą pracę domową, podtykamy pod nos gotowe rozwiązania prawie na wszystko i usprawiedliwiamy na każdym kroku.

A niech no tylko pociecha wróci z zajęć niezadowolona! Natychmiast dzwonimy i wypisujemy! „Nie będę przecież płacić za zajęcia, których moje dziecko nie lubi”.

A że pół roku lubiło? To nic. Po co tracić czas na analizę problemu. Może potrzebowało pomocy w nauce scenariusza, albo wsparcia, bo ktoś wypadł lepiej i dostał „główniejszą” rolę. Może czekało na słowa „Nie ważne co zagrasz. I tak będę z ciebie dumny. Trzeba kończyć zaczęte sprawy. To ważne w życiu.”

Czego Jaś się nie nauczy, tego Jan nie będzie umiał. Prawda?

Ale mówimy sobie – jeszcze jest mały, jeszcze ma czas. Jakby człowiek budził się w dniu 18-tych urodzin mądry, odpowiedzialny, sumienny, gotowy na pokonywanie trudności…

Ale tak nie jest. A potem płaczemy, że studiów nie umieją skończyć, że rozwodzą się po roku małżeństwa, że pracy nie potrafią znaleźć albo utrzymać. A skąd niby mają to umieć, skoro wolno im było wycofać się przy każdej przeszkodzie. Nic nie musieli, bo byli ciągle za mali, albo mieli za dużo nauki, albo...

Boję się starości. Opiekować się nami będzie MUSIAŁO bowiem pokolenie, które nic nie MUSI dziś.

Więc chyba… pora umierać!

P.S. Polecam serdecznie ten film oraz spektakl w teatrze Dramatycznym: „W imię Jakuba S.”, tym wszystkim, którzy mają w sobie niezgodę na bylejakość, współczesność, u których w domu wciąż nie wolno… powiedzieć „niech”.

Pozdrawiam też rodziców, zwłaszcza tych znajomych, którzy wymagają od dzieci i pomagają im w trudnościach. Nadal wielu takich spotykam w codziennej pracy.

Anna Kolanowska